Nr. 149. Lwów — Wtorek dnia 2 Lipca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
[illegible]
na prowincyi . . . . 28 h.
Numera z poprzednich dni po 12 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości z zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, dziękczynienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
[illegible]

Dziś: Nawiedz. NPM. | Judy Ap.
Jutro: św. Heliodora | Meftodya
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 11 Zachód „ „ 7 m. 56
Długość dnia godzin 15 minut 45 Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Opowiadanie panny Hobhouse.

Wyszła w Londynie mała broszura, która dokazała wielkiej rzeczy: usunęła rozłam, powstały w liberalnym obozie na punkcie sprawy transwaalskiej, powstrzymała frakcyę Asquith'a od przyłączenia się do ministeryalnego stronnictwa, w izbie lordów oderwała od tego stronnictwa partyę lorda Ripon'a i zachęciła ludność londyńską do urządzenia kolosalnego zgromadzenia w Queens-Halli, gdzie w słowach bardzo ostrych potępiono wojnę boerską, a zażądano pokoju, nadto zaś mocno pobito zwolenników ministra Chamberlaina. To wszystko zrobiła jedna broszurka, — opowiadanie bardzo poważanej w Anglii filantropki panny Hobhouse, która zwiedziła Transwaal, a wróciwszy do kraju opisała spokojnie, bez żadnych wykrzykników, wszystko, co tam widziała w obozach jeńców. Zwiedziła tylko cztery takie obozy, bo do innych już jej nie puszczono, lecz kazano jej natychmiast opuścić południową Afrykę.

Obozy jeńców — to parkanem otoczone place nieopodal punktów, w których stoją silne załogi angielskie. Nie ma tam drzew, ani krzewów, ani żadnych budynków; nie ma także wody źródlanej; żołnierze angielscy przywożą co parę dni wodę w beczkach i wylewają ją do wykopanej bajury, z której jeńcy mogą pić. Jeńcy zaś ci, to bynajmniej nie Boerzy wzięci w potyczkach do niewoli, a już nie wywożeni na wyspę św. Heleny lub na Ceylon, bo to zanadto kosztowne; to wyłącznie starcy, kalecy, kobiety i dzieci — tłum bezbronny, zebrany w wioskach i trzymany za tymi parkanami, aby swą straszną niedolą, męką, głodem, zaraźliwemi chorobami zmiękczył serca boerskich wojowników, wytrącił im oręż z rąk i skłonił ich do zaniechania walki, aby za taką cenę zdobyli uwolnienie swych rodzin z tych piekielnych „obozów". To jest najnowszy angielski sposób prowadzenia wojny. Jeńcy karmieni są zepsutemi konserwami i tak, żeby jeno nie pomarli z głodu. Ale oni umierają z tysiąca innych przyczyn: z gorączek, z ropiących się ran, z wszelkiego rodzaju cierpień. Panna Hobhouse opowiada, że w obozie jeńców pod Bloemfonteinem naliczyła dwa tysiące ludzi, między którymi było 62 starców, 900 dzieci, a reszta kobiety. Było tam tak ciasno, że człowiek leżał przy człowieku, w powietrzu okropnie smrodliwem; tego dnia, gdy była tam panna Hobhouse, umarło 54 dzieci — wszystkie pochowano na miejscu i na tych mogiłkach leżały ich matki. Ale opuszczamy straszliwą opowieść panny Hobhouse, bo nie chcemy targać nerwami czytelników.

O broszurze tej filantropki głośno, z oburzeniem piszą Niemcy i Francuzi, niemniej głośno i z wściekłością piorunują Anglicy na to niesłychane, niebywałe barbarzyństwo wojsk angielskich. Bardzo to jest pocieszające, że okrucieństwo zostało tak stanowczo potępione, ale ono wcale nie jest niesłychane, a niebywałem może je nazwać tylko ten, kto ma bardzo krótką pamięć. Kto przypomni sobie dzieje zdobywania przez Europejczyków krajów zamorskich, ten z pewnością powtórzy za Karolem Dilke okrzyk: „Możnaby mniemać, że w naturze człowieka białego, głównie zaś w naturze anglo-saskiej kryje się ogromny zasób okrucieństwa, które wybucha jak wulkan, skoro tylko Europejczyk nie potrzebuje krępować się hamulcami, jakie nałożył na siebie w domu!" Żeby udowodnić okrucieństwo Europejczyków, nie trzeba się cofać aż do tych czasów, kiedy hiszpańscy konkwistadorzy wyrzynali w pień autochtonów Ameryki południowej, a angielscy osiedleńcy w Ameryce północnej przyuczali psy do rozrywania czerwonoskórych, albo zatrutemi kołdrami obdarzali Komanczów; nie trzeba także przypominać, że według obliczeń hiszpańskiego pisarza Camerona, handlarze czarnych niewolników mordowali co roku najmniej pół miliona murzynów podczas swych wypraw myśliwskich na niewolników, których wywozili do Brazylii; może nie warto także powtarzać opisów bohaterskich czynów opancerzonej pięści w Chinach. Wystarczy przypomnieć, że ostatni wielkorządzca Kuby jenerał Weyler urządził takie same „obozy jeńców", czy też — mówiąc właściwiej — obozy zakładników, zwanych „reconcentrados", a kiedy później zarzucono mu w kortezach, że w ten sposób zabijał tłumy niewinnych kobiet i dzieci, on odparł spokojnie: „Bynajmniej ich nie zabijałem; oni sami umierali". Wystarczy przytoczyć to, co gubernator niemieckiej Afryki wschodniej major Wiessmann pisze o śladach, jakie zostawił po sobie słynny podróżnik Stanley: „Wzdłuż drogi przebytej przez Stanleya, widziałem tylko spalone wioski i prawdziwe góry z ludzkich szkieletów, a Tipu-Tip, przyjaciel Stanleya, opowiadał mi, chwaląc tego podróżnika, że on dostarczył mu kilkadziesiąt tysięcy niewolników". Zresztą sam Stanley w swej książce p. t. „Jak znalazłem Livingstona", powiada: „Niosłem śmierć i spustoszenie, dla postrachu zabijałem z rewolweru murzynów i oddawałem ich na zjedzenie moim tragarzom". Kiedy parę lat temu toczył się w Brukseli proces przeciw okrutnikom w Kongo — okrutnikom takimsamym, jak niemieccy Leist i Peters, którzy dokazywali w Kamerunie — jeden z oskarżonych, major Buchhard w cyniczną formę ubrał taką cyniczną odpowiedź trybunałowi: „Myśmy poszli do Afryki nie po to, aby tam robić filantropijne grymasy, lecz żeby dobywać kauczuk, torować drogi naszemu handlowi. Zresztą takie nieproduktywne bydło, jak murzyni, nie ma prawa do bytu". W końcu z książki Forbes-Mitchella, wydanej w Londynie w roku 1894 pod tytułem „Reminiscenses of the great Mutiny" przytoczymy tylko to, jak załatwiali się Anglicy z „buntownikami" australskimi: w kolonii Wiktoryi było w roku 1823-cim 9000 „dzikich" — zostało ich tylko sztuk 800; w Nowej Zelandyi z 400.000 w r. 1791-ym zostało do roku 1877-go 30.000; w Tasmanii zachowało się jeszcze jakimś cudem pięciuset dzikich. Jak dokonano takiego wytępienia? Oto, powiada Forbes-Mitchell, co roku urządzano wyprawy i „systematycznie mordowano najsilniejsze młode indywidua; zdarzało się, że na jednem drzewie wieszano stu mężczyzn, poczem dopiero wieś palono, a kobiety pędzono na plantacye". Słowem, ma racyą Karol Dilke, gdy mówi: „Europejczycy są rasą wytępiającą inne rasy". A czyż inaczej postępowaliby w Wielkopolsce hakatyści, gdyby im pozwolono? Z wysp na Oceanii, zabranych niedawno przez Niemcy, z wysp Samoa i Maryańskich, donoszą o bardzo energicznem trzebieniu ludzi czarnych, a w Ameryce południowej, tam, gdzie Niemcy gromadami osiedli, zaprowadzili oni w r. 1867 taksę za skalpy indyjskie; za skalp z uszami, płaci gmina myśliwemu 20 dolarów.

Nie można tedy utrzymywać, że „obozy jeńców", urządzone teraz przez Anglików w Transwaalu, przedstawiają coś niebywałego i są dowodem wzrostu okrucieństwa. Przeciwnie, oburzenie na Kitchenera, Milnera i Rodesa, wywołane odsłonięciem przez pannę Hobhouse ich barbarzyńskiego postępowania z Boerami, może być uważane za objaw pewnego złagodzenia drapieżności, właściwej rasie anglosaskiej. Oburzenie zaś Niemców nie jest szczere. Nie gniewają się oni na swych Leistów, Petersów, ani na swych hakatystów w rodzaju Carnapa; popisują się oburzeniem, aby jeno dokuczyć Anglikom, sami zaś potrafią być jeszcze okrutniejszymi. Anglicy przynajmniej podnieśli okrzyk zgrozy, urządzili wiec, na którym bez litości potępili fakta odsłonięte przez pannę Hobhouse, znowu postawili gabinet w trudnej pozycyi. A natomiast Niemcy czy się choć zmarszczyli, gdy ich filozof Hartmann rzucił hasło: „Wytępić Polaków!" — czy Mommsenowi wzięli za złe jego zdanie o „mniej wartościowych narodach", które powinny ustąpić miejsca germańskim „nadludziom"? Nic podobnego. Ale oprócz tego, nie ten naród jest okrutny i barbarzyński w uczuciach, którego armia okazuje się na wojnie morderczą, lecz ten, który sam, podczas pokoju depcze, znieważa i pragnie zgładzić cichych i bezbronnych.

Sytuacya.

Piszą nam z Wiednia, 30 czerwca.

Fakt, że Cesarz i Król kwotę Austryi i Węgier ustanowił nie na 6 miesięcy, lecz na cały rok, aż do 1 lipca 1902 r. świadczy, że gabinet p. Koerbera nie zamierza na jesiennej sesyi Rady państwa starać się usilnie o załatwienie tej kwestyi. Wogóle mylą się pono ci, którzy przypuszczają, że na jesień przedewszystkiem stanie na porządku dziennym sprawa ugody z Węgrami. Sprawa ta jest de facto załatwiona aż do roku 1907 i nie wymaga koniecznie zatwierdzenia parlamentarnego. Natomiast zdaje się, że rząd będzie się starał zwrócić uwagę parlamentu głównie na kwestyę taryfy celnej, która ma tworzyć podstawę traktatów handlowych z obcemi mocarstwami. Kwestya ta może się też stać nowym środkiem zbliżenia różnych warstw niemieckich i czeskich na polu interesów ekonomicznych.

Natomiast nic nie zapowiada politycznych rokowań ugodowych niemiecko-czeskich. Rząd tymczasem zadowala się nastrojem pojednawczym, który przeważał podczas pobytu Cesarza w Czechach. Także w rozdaniu orderów i odznaczeń p. Koerber najskrupulatniej przestrzegał równouprawnienia narodowości i stronnictw. W Austryi często zazdrość więcej robi złego, niż sobkostwo. Ale ten wczorajszy ulewny deszcz orderów od żelaznej korony 1-szej klasy aż do srebrnych krzyżów zasługi, nadanych robotnikom zwiedzanych przez Cesarza fabryk, tak uczciwie użyźnił niwę niemiecką i czeską, że tym razem nie ma najmniejszego powodu do zazdrości, do oskarżania rządu o faworyzowanie sąsiada czy przeciwnika. Przestrzegana tak misternie podczas pobytu Cesarza w Czechach równowaga, została z równą ścisłością zachowana przy rozdawaniu orderów. W tym względzie więc nastrój pomyślny powinien dopisać.

Pewne niebezpieczeństwo stanowi niezawodnie zjazd Sokołów. Zjazdy podobne zwykle podniecają sztucznie egzaltacyę i utrudniają trzeźwą rozwagę polityczną; w Czechach ta zła strona zjazdów od dawna uwydatnia się jaskrawiej, niż w innych krajach. Patetyczne artykuły *Narodnich Listów* o ogromnej potędze „demokracyi słowiańskiej", reprezentowanej przez Sokołów, tudzież przesadne owacye dla kilkudziesięciu gości francuskich, z których ani jeden nie zajmuje we Francyi wybitnego stanowiska politycznego, obudzają obawę, że ten zjazd osłabi nastrój ugodowy w Czechach. Dotychczas jednak posłowie młodoczescy starają się o to, aby nie zatarła się konieczna granica pomiędzy polityką praktyczną a zapałem gimnastycznym. Dotąd żaden z wybitnych posłów młodoczeskich nie przemówił na bankietach zjazdowych. Owszem, z przemowy d-ra Podlipnego możnaby wnosić, że komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego wezwał go, aby się wystrzegał zbyt dosadnich wyrażeń. Polityka nie robi się na zjazdach i na ucztach, lecz w parlamencie, albo przy zielonym stoliku! Dowiemy się niebawem, czy posłowie młodoczescy przetrwają szczęśliwie tę próbę? Jeżeli tak, jeżeli nie ulegną pokusie popisywania się na bankietach szumnemi deklamacyami, to zjazd Sokołów minie bez większych skutków. Gdyby ulegli owej pokusie, a tem samem wywołali kontrdemonstracye niemieckie, natenczas wytworzony w ostatnich miesiącach nastrój ugodowy zostałby całkiem zwichniętym i trzebaby wszystko rozpoczynać ab ovo.

Tutaj w Wiedniu uwaga w tej chwili skupia się na wyborze uzupełniającym do sejmu dolnoaustryackiego w X cyrkule. Mandat ten piastował zmarły niedawno antysemita prof. Schlesinger. Cyrkuł X uchodził jako jedna z najpewniejszych twierdz stronnictwa p. Luegera. Jednakże przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej zwyciężył tam socyalista Reumann. Teraz o opróżniony śmiercią Schlesingera mandat ubiega się naczelnik demokratów socyalnych i wydawca *Arbeiter Zeitung* dr. Adler. Stronnictwo p. Luegera proponuje wybór radzcy miejskiego Rissawego, oberżysty, zamieszkałego od 30 lat w wymienionym cyrkule przedmiejskim. Stronnictwa niemiecko-narodowe i liberalne zaleciły swym stronnikom abstynencyę. Jednakże nie bez racyi antysemici podejrzywają liberalnych, że po kryjomu popierać będą wybór Adlera. Wszystko to sprawia, że ten wybór uzupełniający, który się odbędzie we wtorek, nabrał pewnego znaczenia politycznego. Gdyby rzeczywiście dr. Adler, który od 4 lat daremnie ubiega się o mandaty w Wiedniu i w Czechach, zwyciężył, dowodziłoby to, że powoli socyalizm bierze górę na obwodzie Wiednia. Socyaliści w ostatnich czasach doczekali się tak niespodzianych sukcesów we Francyi (zjazd radykałów, który wygłosił kooperacyę z socyalistami przy wyborach) i we Włoszech (mowa Giolittego), że nie dziw, że stają się dumnymi! Czy stronnictwo chrześcijańsko-socyalne jest zdolnem oprzeć się zwycięsko powodzi socyalizmu, popieranego mniej lub więcej otwarcie przez inne stronnictwa radykalne? O tem przekonamy się tutaj pojutrze.

Sprawy sejmowe.

Sejm nasz ma w obecnej sesyi przed sobą kilka ważnych projektów ustaw, dotyczących podniesienia gospodarstwa leśnego w kraju. Na największe rozmiary zakrojony jest projekt nowej ustawy leśnej, mający zastąpić obowiązujący po dziś dzień patent cesarski z 3 grudnia 1852 i oprzeć gospodarstwo leśne w całym naszym kraju na nowych podstawach. Patent z roku 1852, jak to w tekście jego powiedziano, ma przedewszystkiem na celu „zabezpieczenie możności zaspokojenia potrzeb drzewa, dotykającej wszystkich stosunków życia", i przeto uznawał on normalną produkcyę drzewa jako jedyny czynnik uzasadniający potrzebę szczególnej ustawowej opieki nad gospodarstwem leśnem. Tymczasem obecnie inne czynniki występują na pierwszy plan, a mianowicie fizyograficzne znaczenie lasów, ich wpływ na bieg wód, na ochronę ziemi i kultury, a więc względy na interes ogółu, na dobro publiczne. Projektowana ustawa wylicza więc szczegółowo wszystkie te względy dobra publicznego, które zniewalają do ograniczenia właściciela lasu w zarządzie jego własnością i do poddania lasu kontroli władzy i określa ściśle miarę tej kontroli. Stosownie do stopnia tej kontroli dzieli ustawa lasy na cztery kategorye, tj. lasy zamknięte, które ze względów dobra publicznego muszą pozostać nietknięte; lasy chronione, w których może być eksploatacya prowadzona z pewnemi w ustawie określonemi ograniczeniami; lasy podległe przymusowi leśnemu, położone na gruntach nadających się tylko pod kulturę leśną i lasy wolne, których utrzymanie w kulturze leśnej jest bez znaczenia dla dobra publicznego. Gospodarka w tych lasach wolnych podlegać ma podług nowej ustawy leśnej tylko o tyle, o ile idzie o wywóz, spław i spust drzewa i o zapobieżenie klęskom spowodowanym w lasach przez pożary lub szkodliwe owady. — Obostrzające przymus gospodarki leśnej w lasach zamkniętych i chronionych zawiera projekt ustawy zarazem postanowienia o odszkodowaniu właściciela za uszczerbek w czystym dochodzie z lasu, spowodowany rygorem nowej ustawy.

Dotychczasowej organizacyi władz leśnych, jako władz czuwających nad wykonaniem ustawy i orzekających o karach za jej niewykonywanie, nie narusza nowa ustawa w niczem, wszelako obok nich powołuje do życia jeszcze osobne władze orzekające w sprawach gospodarstwa leśnego i uprawnione do przedkładania w tych sprawach wniosku i opinii władzom wykonawczym, a mianowicie: 1) okręgowe komisye leśne dla każdego z 24 okręgów leśnych, na które kraj będzie podzielony, 2) krajową komisyę leśną, która urzędować będzie przy namiestnictwie i 3) ministeryum rolnictwa.

Przymusowi leśnemu podlegać mają wszystkie te grunta, które w katastrze podatku gruntowego wpisane są jako lasy, z wyjątkiem tych, dla których uzyskano zezwolenie na wykarczowanie, nadto te grunta, które jakkolwiek pierwotnie były wpisane w katastrze jako podlegające innemu rodzajowi uprawy, późniejszem orzeczeniem poddane zostały uprawie leśnej, wreszcie te grunta, które poddane zostaną przymusowi leśnemu w myśl nowej ustawy, jeżeli zalesienie ich wskazanem jest ze względu na jakość gleby, nadającej się tylko pod uprawę leśną, lub odpowiada dobru publicznemu.

Krajowa władza leśna może na żądanie właściciela uwolnić grunt jego od przymusu leśnego, jeżeli odnośny grunt bez ujmy publicznych interesów może być wyłączony z pod uprawy leśnej a z natury swej nadaje się pod inną korzystniejszą uprawę. Stan lasów, rodzaj ich uprawy, zalesienie, przyjęty w nich system gospodarowania i istniejące urządzenie do transportu drzewa mają być w każdym powiecie politycznym spisane w katastrze leśnym. Władza leśna ma prawo zażądać od właściciela lasu, podlegającego przymusowi leśnemu, przedłożenia planów gospodarczych lub sumarycznego technicznego programu gospodarstwa leśnego na pewien przeciąg czasu celem zbadania go i zatwierdzenia przez władzę.

Podział kraju na okręgi leśne przeprowadzi Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym. Każda okręgowa komisya leśna składać się będzie: ze starosty lub jego zastępcy, z c. k. komisarza leśnego, z przedstawiciela gospodarzy leśnych danego okręgu, mianowanego przez namiestnika na propozycyę jednego z obu krajowych towarzystw gospodarskich, z mianowanego przez namiestnika przedstawiciela zawodowych leśników, zamieszkałych w okręgu i z delegata Wydziału krajowego. Krajowa zaś komisya leśna, będąca drugą instancyą w sprawach gospodarstwa leśnego, składać się ma z namiestnika lub jego zastępcy, z referenta spraw kultury leśnej urzędującego w Namiestnictwie, z krajowego inspektora lasów, z mianowanego przez namiestnika członka komisyi z pośród fachowych leśników zamieszkałych w kraju, z dwóch delegatów Wydziału krajowego, dwóch delegatów obu krajowych towarzystw gospodarskich i z jednego delegata gal. Towarzystwa leśnego. Przekroczenia ustawy leśnej i zarządzeń wydanych na jej podstawie mają być ścigane z urzędu i karane grzywną od 10 do 400 koron lub aresztem od jednego do czterdziestu dni, jeżeli zaś przekroczenia powodują znaczną szkodę lub

---

4)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Smutne czasy! — zauważyła pani Jadwiga. — W krakowskiem, pod Austryakiem nie lepiej.

— Czy prawda, że Marcelek do palestry ma pójść? — zapytał Staszek, ochłonąwszy nieco po konfuzyi.

— Trzeba, żeby szedł — odpowiedziała pani Jadwiga. Niech trochę ludzi pozna, zaprawi się. Na rolę czas mu jeszcze.

— Zapewne, pani matko! Tylko gdzie on tę palestrę znajdzie. Sądy zniesione, inne prawa i język obcy. Nasze *volumina legum* zamieniono na *Landrecht*, a trybunały na *Justitzkomisye* i *Kreisgerychty*....

— Szelmy, rządzą się jak u siebie — szepnął dziaduś.

— Co robić! — rzekła pani Jadwiga. — Marcelek wzrasta. W domu go trzymać? Niech język łamie, gdy inaczej nie można. Myślałam go do Krakowa, do brata mego, Jacka Mieroszewskiego wyprawić, później chciałam w Warszawie go umieścić przy boku którego z senatorów, za wstawiennictwem do pani Potockiej.... Lecz słyszę, na jednoby wyszło. Niemców pełno wszędzie. Wolej z dwojga złego, niech do Piotrkowa idzie, bliżej mu do domu.

— Możeby landrata Sobolewskiego prosić — zauważył Staszek.

— Właśnie rada! — uciął dziaduś — prosić Sobolewskiego! Et, zważaj acan na słowa, lada czego nie powiadaj, boć czas na stateczność, a zastanowienie, kiedy w kim budzi się do sakramentu małżeństwa powołanie! Sobolewski! Przedawczyk taki! Na landrata się wypromował! Taki on i jest. Żeby tu *lucyferus* sam z kohortami swemi naszedł, a brzęknął kiesą i zaświecił tytulikiem, zaciągnąłby się niecnota!... I jak to się wysunęło z mizernego pisarczyny! Tfy! Rozumiem jeszcze komu się wysługiwać!!

— Lewandowski mówił, że podobno przyszły słuchy o wielkich bitwach z Francuzami. Tu i owdzie już posterunki ściągają, oddziały gromadzą. Z Nowego-Miasta do siedmdziesięciu rekruta wybrali i uprowadzili....

— Ba-ba! Czego ludziska nie mówili! Że Napoleon wojnę Austryakowi wydał i że się koronować królem naszym zamyśla.... Pani synowo, my tam nic podobnego nie doczekamy już!

— Oj, pewno! — przyznała smutnie pani Jadwiga. — Niechby już raz pokój, jaki nastał, albo li ład przynajmniej!... Nie wiadomo, co począć, jak się rządzić!? W którą stronę się zwrócić?

— Tu źle mospanie i tam nie dobrze!... Niemców zewsząd niby mrowia naszło! Grünwald im pachnie! Radź tu teraz ze smykiem takim! Ot, za mojej pamięci, chłopiec szedł na pański dwór... a nawet i do palestry!... Ale palestra była szkołą mospanie największych statystów. Tam człek młody zaprawiał się do pracy publicznej, tam poznawał prawo, tam...

Starowina uciął nagle i pogrążył się w zadumie. Szkliste jego oczy mgłą zaszły. Zebrani nie śmieli przerywać milczenia. Swiece łojowe skwierczały tylko hałaśliwie w lichtarzach.

Nagle po za oknami dał się słyszeć stłumiony zgiełk, a potem gwar w sieniach dworu. Zanim ekonom Lewandowski zdołał wybiedz, aby zapytać się o przyczynę hałasu, do jadalni wpadł jak kula stajenny pachołek.

— Panicz przyjechali! — zakrzyknął.

Pani Jadwiga zerwała się z miejsca, za nią ruszyli od stołu wszyscy. Tymczasem w progu ukazał się młody mężczyzna, silnej budowy, ogorzały, w podróżnej, zniszczonej odzieży. Stał tak przez chwilę w niemem wzruszeniu, wreszcie rzucił się naprzód i padł do kolan pani Jadwigi.

— Florek! — zawołała ta ostatnia, chyląc się do głowy syna. — Tyżeś to, mój synu drogi!

W jednej chwili rodzeństwo otoczyło zwartem kołem powracającego brata, padając mu kolejno w ramiona. Dziaduś aż trząsł się cały z radości, śmiał się, dygotał jak w febrze, a łzy jak groch spływały mu z oczu.

Gdy pierwsze powitania przeszły, zasadzono Floryana do posiłku i zarzucono pytaniami, nie bacząc, iż w drzwiach do sieni gromadka ciekawych przypatrywała się tej scenie. Dziaduś dostrzegł ich.

— Dalej! — zawołał. — Powitać mospanie panicza!

Czeladź rzuciła się za nogi go ściskać, a po rękach całować. W ciżbie, a tłoku powstałym, nikt na razie nie zauważył wyprostowanego na uboczu chłopa i przysadzistej obok niego baby. Dopiero, gdy pani Jadwiga dała znak czeladzi, aby odeszła, dostrzegła dwie marsowe figury i zapytała niespokojnie:

— A to... kto taki?...

— Maciej Żubr, podoficer pierwszej legii pierwszego batalionu, drugiej kompanii! — odparł chłop, wyciągając się jak struna.

— Joanna Żubrowa, markietanka pierwszej legii, pierwszego batalionu — zawtórowała baba.

— Ha, ha! Zapomniałem mamie dobrodziejce sprezentować moich towarzyszy. Maciej, dzielny chłop... przystał był jeszcze do naszego regimentu pod Madalińskim i tak tułaliśmy się razem... a Maciejowa przywędrowała za mężem z pod Zamościa do Lombardyi... Zabraliśmy ją także do legionów. Teraz, gdym do kraju jechać musiał, a jenerał Dąbrowski towarzyszy szukać mi radził, ich zabrałem. Przyjmijcie ich, pani matko, całem sercem. Warci tego oboje. Et, gdyby nie Żubr... nie Żubrowa, nie raz, ale dziesięć razy, jużbym was tu nie oglądał!...

— Siadajcie z nami — zakonkludowała pani Jadwiga, choć marsowa twarz baby dziwną jej się wydała. — I do jadła! Urszulko, każ miodu utoczyć.

Podoficer z markietanką zajęli miejsca i rozmowa poszła znów gwarna, bezładna, gorączkowa. I opowiadał Floryan, jak po rozbiciu Madalińskiego i osadzeniu go w więzieniu berlińskiem, poszedł w świat, nieomal o żebranym chlebie, jak w Heidelbergu natrafił na rodaków, którzy go wspomogli i do Paryża wyprawili, jak w stolicy Francyi, Barsa, dawnego Rzeczypospolitej agenta, poznał i przez niego znalazł zasiłek u pana Józefa Wybickiego i pana de la Roche, jak był świadkiem rządów porewolucyjnego Dyrektoryatu, jak potem wyjechał za generałem Dąbrowskim do Medyolanu. I snuł dalej jeden nieskończony obraz bitew, potyczek, rekonesansów, nocnych wycieczek, nędzy, głodu i nieszczęścia. Z ust Floryana wyrywały się niekiedy westchnienia, czasem w oku jego zatliły się iskry, a pięść kurczyła się, zaciskała nerwowo.

Słuchano go z zapartym oddechem.

Chwilami głos porucznika drżał i łamał się ze wzruszenia, zwłaszcza wspominając męztwo Kniaziewicza; a gdy wymówił po raz pierwszy imię „Bonaparte", słowa uwięzły mu w gardle i umilkł.

Dziadkowi na pergaminowej twarzy wystąpiły ceglaste wypieki. Starego konfederata paliła ciekawość. Chwycił wnuka za ramię i cisnąc je z wysiłkiem, szeptał z przejęciem:

— Florku! Powiadaj mi o nim!...

— Napoleon! — zaczął wolno Floryan.

Żubr i Żubrowa powstali z miejsc.

— Było to pod Marengo — mówił cicho porucznik — druga kompania pierwszego batalionu została odkomenderowaną dla uzupełnienia gwardyi grenadyerów konsularnych. Zajmowaliśmy stanowisko pomiędzy rzeką Bormidą i wsią Marengo. O świcie austryacy zaczęli kanonadę, było ich czterdzieści tysięcy, nas ledwie dwadzieścia. Pierwszy natarł jenerał Victor, lecz go rozbito, Lannes za nim musiał się cofnąć. Nas ustawiono na prawem skrzydle. Austryacki generał Zach rusza w pięć tysięcy starych grenadyerów. Zdaleka już widzimy białe mundury... jeszcze chwila, a spadnie na nas grad kul i las najeżonych bagnetów. W tem, jak grom przed czołem naszej kolumny staje on... Bonaparte! Koń pianą okryty. W zielonym, zwyczajnym surducie, w otoczeniu sztabu i mameluków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zagrażają w wysokim stopniu dobru publicznemu może być grzywną podwyższona do sześciuset koron a areszt do dwóch miesięcy.

W obronie prawdy.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Ciężka krzywda stała się naszemu ojcu, a przez to rodzinie.

Komunikat Banku dla Handlu i Przemysłu, który ogłoszono przed kilku dniami we wszystkich dziennikach, był *niewłaściwy* o ile miał służyć jako replika na zarzuty dotyczące sposobu prowadzenia likwidacyi Banku kredytowego, a *zbyteczny* o ile miał na celu obronę czci kierowników Banku gal. dla H. i P. Ojciec nasz bowiem, przekonawszy się, że zarzuty wymierzone przeciwko sposobowi prowadzenia likwidacyi mogą być uważane za ubliżające dla osób kierujących tą sprawą — *oświadczył przy świadku JW. Panu Franciszku Rozwadowskim**), *że gotów jest uznać jawnie, iż nie miał zamiaru podawać w wątpliwość uczciwości ludzi stojących na czele Banku dla Handlu i Przemysłu; pragnął tylko jedynie skrytykować sposób prowadzenia likwidacyi.*

Nie stało się to niestety — *lecz nie z winy lub zaniedbania naszego Ojca; albowiem mimo poczynionych przez JWP. Rozwadowskiego żądań, nie wskazano ze strony Banku dla handlu i przemysłu, jakie oświadczenie byłoby od naszego Ojca wymagane, celem polubownego załatwienia tej sprawy, a treść komunikatu nie doszła do wiadomości JWP. Rozwadowskiego, mimo, że był członkiem Rady nadzorczej.*

Skonstatowanie tego faktu uważamy za jedynie odpowiedni sposób ujęcia się za naszym Ojcem i *ubolewamy głęboko nad tem, że podobny komunikat wydano.*

Władysław Sapieha, Paweł Sapieha.

Wyścigi konne we Lwowie.

Pierwszy dzień wyścigów.

Pogoda bardzo piękna; udział publiczności dość słaby. Biegów w dniu pierwszym odbyło się 5.

I. Bieg. Nagroda pań. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa, ofiarowana przez hr. Maryę Potocką jeźdźcowi zwycięzcy i nagroda pań 50 K. zwycięzcy. Koń drugi i trzeci otrzymują napowrót wpisowe. Meta 1.600 m. Z 8 zgłoszonych koni biegało 4. Zwyciężył p. Kaz. Ostoia-Ostaszewskiego 4 l. og. gn. „Dreyfus II" po Virad od Doniczego, chowu hr. Jana Tarnowskiego (jeździec por. br. Eltz). Drugą była p. Wł. Schindlera 5 l. kl. kara „Jaskółka", trzecią hr. St. Siemieńskiego 3 l. kl. gn. „Wiedna". Totalizator 10 : 12 K.

II. Wojskowy bieg z płotami koni półkrwi. Nagroda Towarzystwa 700 K., z których 500 K. zwycięzcy, 150 K. drugiemu, 50 K. trzeciemu koniowi. Meta 3.200 m. Biegały wszystkie 4 zgłoszone konie. Pierwszą była por. Kłaka 4 l. kl. gn. „Licho bez szlarki" po Maypole od Dyrsy ze stada p. Ostaszewskiego, drugim rotm. Calma st. og. kaszt. „Pan" chowu hr. W. Baworowskiego, trzecim rotm. Bzowskiego st. w. gn. „Patriot". Totalizator 10 : 23.

III. Bieg 2latków-maiden. Nagroda 1.500 K. ofiarowanych przez austryacki Jockey-Club, z których 1000 K. zwycięzcy, 350 drugiemu, 150 K. trzeciemu koniowi. Meta 1100 m. Z 13 zgłoszonych koni stanęły do startu 4. Pierwsza przyszła do mety hr. St. Siemieńskiego kl. gn. „Elle se gobe", po Intrigant od Lauda ze stada Ostoia-Ostaszewski, wyprzedziwszy łatwo o 6 długości kl. kaszt. „Klekotkę" mr. Newfielda. Trzecią była gn. kl. „Tima" hr. St. Siemieńskiego. Totalizator 10 : 11.

IV. Nagroda Aldony. Bieg z przeszkodami. Nagroda Towarzystwa 1000 K., z których 650 K. zwycięzcy, 250 K. drugiemu, 100 K. trzeciemu koniowi. Złoty żeton jeźdźcowi zwycięzcy. Panowie jeżdżą. Meta 3600 m. Ze zgłoszonych 5 startowały 2. Pierwsza przyszła do mety p. Wal. Stawiarskiego 5let. kl. kaszt. „Rezeda" po Maypole od Depesza I. chowu własnego (jeździec br. Eltz), wyprzedzając o dwie długości p. Wład. Trzecieskiego 6l. w. kaszt. „Nemo", ze stada Ostoia-Ostaszewski pod p. Fr. Bartoschem. Totalizator 10 : 12.

V. Nagroda ministeryum rolnictwa: 2600 K. zwycięzcy, dalej 700 K. nagroda towarzystwa, z których 450 K. drugiemu, 250 K. trzeciemu koniowi. Meta 2400 m. Ze zgłoszonych 8 startowały 4. Pierwszy przybył do mety hr. Stan. Siemieńskiego 4l. og. gn. „Waćpan" po Or-vert od Weisheit, chowu własnego, stoczywszy zaciętą walkę z 4l. og. gn. „Biegunkiem" p. Wład. Schindlera, który przyszedł drugi. Trzecią była 5l. kl. gn. „Pielgrzymka" chowu p. Scazighiny, czwartą „Lencia" p. Schindlera. Totalizator 10 : 12.

Drugi dzień wyścigów.

Pogoda tego dnia znowu wyścigom sprzyjała; udział publiczności był trochę żywszy niż dnia pierwszego. Biegów było 6.

I. Bieg sprzedażny ogierów. Nagroda ministeryum rolnictwa 2000 K., dalej 600 K. Nagroda Towarzystwa, z których 400 koron drugiemu, 200 K. trzeciemu koniowi. Meta 2400 m. Z 6 zgłoszonych koni stanęły do startu 3. Zwyciężył hr. Siemieńskiego 4l. og. gn. „Waćpan", który już poprzedniego dnia uzyskał raz pierwszą nagrodę, a i na krakowskich wyścigach dzielnie się spisywał. Drugim był p. Schindlera „Biegunek", trzecim p. Ostoja-Ostaszewskiego 5-l. g. kaszt. „Count Poletylo". Totalizator 10 : 12.

II. Oficerski bieg z przeszkodami. Nagroda 1000 K. ofiarowanych przez Jockey-Club dla Austryi, z których 650 K. zwycięzcy, 250 koron drugiemu, 100 K. trzeciemu koniowi. Złoty żeton jeźdźcowi zwycięzcy. Meta 3600 m. Ze zgłoszonych 8 stanęły 4. Zwyciężył st. w. kl. „Tarara-bom-de-ay" po Morgan od Lady Hampton (jeździec właściciel por. Rothermann). Drugi był p. Schindlera 4-l. w. gn. „Fango" 4-l. w. gn. por. Mirny (jeździec obrl. Heintschel), trzecią była st. kl. gn. por. Ruperra por. Zborowicza. Totalizator 10 : 16.

III. Bieg przychówku ogierów półkrwi i orientalnych. Nagroda Towarzystwa 1000 K., z których 650 K. zwycięzcy, 250 K. drugiemu, 100 K. trzeciemu koniowi. Meta 2400 m. Ze zgłoszonych 8 stanęło 4. Zwyciężył p. Ostoja-Ostaszewskiego 4 l. kl. kaszt. „Kristioz" po The Donnerhorn od Fatma (cena 4000 K.), który pobił o 2 długości hr. Zdzisł. Tarnowskiej 3 l. og. kaszt. „Aldonka" ze stada Dzików. Trzecim był tej samej właścicielki 4 l. og. kaszt „Zakrzów". Totalizator 10 : 26. W biegu tym brał jeszcze udział „Podolak" por. Kollera, ale wśród biegu ustał zwichnąwszy sobie nogę wskutek wytężenia.

IV. Galicyjski bieg hodowlany. Nagroda 5000 K., z których 3500 K. zwycięzcy, 1000 K. drugiemu, 500 K. trzeciemu koniowi. Sweepstakes. Meta 2000 m. Z 12 zgłoszonych koni biegały 3. Zwyciężył hr. Siemieńskiego og. kaszt. „Je m'en fiche" po Intrigant od Lauda, ze stada Ostaszewskiego, pobiwszy o jedną długość p. Alfr. Głowińskiego og. gn. „Zinzolina" ze stada Ostaszewskiego. Trzecią była kl. kaszt. „Pojata" hr. Siemieńskiego, własnego chowu. Totalizator 10 : 11.

V. Porównawczy bieg płaski. Nagroda: wkładki zwycięzcy. Do biegu stanął tylko jeden koń, 4-l. kaszt. kl. „Alice" p. Schindlera, i z tego powodu nastąpiło „Walk-Over", to znaczy, że bieg się nie odbył, a „Alice" wzięła nagrodę.

Najciekawszym był VI bieg o nagrodę Wiosny. Bieg z płotami; panowie jeżdżą. Nagroda 100 dukatów w złocie, ofiarowanych przez hr. Maryę Potocką zwycięzcy; dalej druga nagroda Towarzystwa 300 K. drugiemu koniowi. Złoty żeton jeźdzcowi zwycięzcy. Zwyciężył p. Ostoja Ostaszewskiego 4-l. og. gn. Dreyfus II, dzięki mistrzowskiej jeździe br. Eltza, który tuż prawie u mety w śliczny sposób prześcignął 5-l. kaszt. kl. „Rezedę" p. Stawiarskiego. Totalizator 10 : 11.

*) Z upoważnienia JWP. Franciszka Rozwadowskiego, dyrektora Tow. kredytowego i członka Rady nadzorczej Banku dla handlu i przemysłu powołujemy się na jego świadectwo.

Zjazd Sokołów w Pradze.

Od trzech dni odbywają się w Pradze uroczystości z okazyi zjazdu Sokołów. Miasto jest wspaniale udekorowane. W zjeździe bierze udział około 17000 Sokołów czeskich. Mnóstwo przybyło gości z krajów słowiańskich, między tymi z Galicyi 250, z Wielkopolski 60 Sokołów.

Prócz tego przyjechała deputacya rady miejskiej Paryża i kilkunastu gimnastyków francuskich, oraz dwóch Duńczyków. Przyjęto ich entuzyastycznie.

W sobotę od 6 rano aż do wieczora odbywały się przeróżne zapasy i ćwiczenia gimnastyczne. Przerwę stanowił tylko akt pietyzmu, mianowicie udano się na cmentarz olszański i złożono tam wieńce na grobach założycieli: prezesa Fügnera i jego następcy Tyrsa.

Plac ćwiczeń na Belwederze stanowi kwadrat o powierzchni, wynoszącej 59.000 m². Dokoła pobudowano trybuny. Wchód przez dwie wspaniałe bramy. Do ćwiczeń wolnych wymaszerowało o godz. 5 popoł. 6.000 Sokołów. Ćwiczenia te, wykonane z precyzyą, zyskały ogólny poklask oraz uznanie gości. Hucznymi oklaskami nagrodzono także ćwiczenia na przyrządach oraz zapasy.

Nastąpiły ćwiczenia młodzieży sokolej w wieku od 10 do 18 lat, w których wzięło udział 3000 młodzieńców. Wykonali oni najpierw ćwiczenia laskami, później na przyrządach, itd. Niemniej jak poprzednie podobały się wykonane następnie ćwiczenia 1000 kobiet; szczególniej piękny widok przedstawiały ćwiczenia maczugami, wykonane przez kobiety. Wkońcu ćwiczyli Sokoli obcy; bardzo pięknie wypadły ćwiczenia 80 polskich Sokołów lancami, oraz 16 Francuzów. Rozentuzyazmowana publiczność wtargnęła na boisko i obnosiła na rękach gości francuskich.

Wieczorem odbył się festyn na placu powystawowym; zabawa trwała do późnej nocy.

Burmistrz Paryża Dousset, który przybył do Pragi na czele deputacyi gimnastyków francuskich, wręczył Sokołom pragskim jako dar gminy miasta Paryża wspaniałą, 2 metry wysoką wazę sewrską. Wczoraj gmina pragska dała bankiet na cześć Francuzów.

Wczoraj przedpołudniem odbył się olbrzymi pochód do ratusza na Starem Mieście. W pochodzie wzięło udział przeszło 14.000 Sokołów. Na czele szli Polacy w liczbie około 300. W pochodzie znajdowało się 14 orkiestr i kilkaset sztandarów. Olbrzymie tłumy zapełniły wszystkie ulice i wydawały bezustannie okrzyki „Na zdar" i „Slava". Z okien sypano kwiaty. Przedewszystkiem gorąco witano szeregi polskie. Przed ratuszem zebrała się cała rada miejska z burmistrzem Srbem na czele, liczni posłowie i goście francuscy, bułgarscy, czarnogórscy. Do burmistrza przemówił z konia przezydent związku Sokołów czeskich dr. Jan Podlipny, składając hołd złotej Pradze, a gminie podziękowanie za tak serdeczne przyjęcie. Odpowiedział w słowach gorących burmistrz Srb, i wyraził życzenie, aby idealne hasła sokolstwa: „Równość, braterstwo i zgoda" znalazły jak najżywszy odgłos u całej ludności czeskiej. Po defiladzie związków sokolich odbyło się w ratuszu przyjęcie, podczas którego burmistrz wygłosił mowę, zapewniając gości zamiejscowych o gorącej dla nich sympatyi narodu czeskiego. Imieniem wszystkich deputacyj słowiańskich przemawiał dr. Fiszer ze Lwowa, a w końcu mówił Rosyanin Bojcuwicz z Moskwy.

Czesi i goście złożyli wieńce na grobach Fügnera i Tyrsa, poczem Polacy uwieńczyli biust Palackyego. Podczas tego przemówił Romanowski a podziękował dr. Gregr. Popołudniu odbyły się ponownie ćwiczenia gimnastyków czeskich, polskich i francuskich. Szczególnie podobały się i gromko były oklaskiwane produkcye polskich i francuskich gimnastyków. Wieczorem odbyły się różne zebrania towarzyskie i zabawy.

KRONIKA.

Lwów 28 czerwca.

† **Dr. Ferdynand Weigel**. Jak było do przewidzenia, sędziwy prezes klubu demokratycznego, t. zw. lewicy sejmowej, zmarł w piątek o godz. pół do 6-tej wieczorem. Śp. Weigel urodził się w r. 1825, studya uniwersyteckie odbył we Lwowie i tu w r. 1848 rozpoczął praktykę adwokacką, a następnie przeszedł do prokuratoryi skarbu. W r. 1855 opuścił służbę rządową i objął obowiązki sekretarza senatu akademickiego uniwersytetu Jagiellońskiego, na którem to stanowisku zasłużył się odzyskaniem dla uniwersytetu licznych fundacyj stypendyjnych. W roku 1865 objął sekretaryat krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej i z niej wybrany został w r. 1869 posłem do Sejmu, Sejm zaś wysłał go do Rady państwa. Następnie przez wiele lat aż do końca swego życia z małemi tylko przerwami posłował do Sejmu i do Rady państwa z m. Krakowa; przez szereg lat był wiceprezesem Koła polskiego. Przez dwie kadencye pełnił też obowiązki burmistrza m. Krakowa. W Radzie państwa w roku bieżącym przewodniczył kilku wstępnym posiedzeniom Izby posłów jako prezydent ze starszeństwa wieku.

Zwłoki zmarłego przewieziono z hotelu do domu przy ul. Kochanowskiego l. 64, skąd wczoraj przewieziono je na dworzec kolejowy, aby je odwieźć do Krakowa, gdzie jutro rano kosztem gminy odbędzie się pogrzeb. Wczoraj po wyniesieniu zwłok z domu żałoby, przemówił najpierw prezes Koła polskiego, p. Jaworski, wyrażając gorący żal z powodu zgonu tego pracowitego działacza na niwie publicznej i długoletniego członka, jakoteż wiceprezesa Koła polskiego. Mówca zaznaczył, że zmarły, ożywiony zawsze gorącą miłością ojczyzny i kraju, był niestrudzonym w pracy publicznej, a z powodu wytrawności sądu, niezwykłej prawości, wielkiej szlachetności serca, posiadał cześć i miłość wszystkich kolegów parlamentarnych. — Następnie w gorącem przemówieniu pożegnał zwłoki zmarłego poseł Romanowicz. Poczem orszak żałobny z bardzo licznym zastępem posłów sejmowych i marszałkiem Badenim na czele, prowadzony przez ks. prałata Lenkiewicza, odprowadził zwłoki na dworzec kolejowy. Nad mogiłą przemawiać będą: imieniem Rady m. Krakowa prezydent Friedlein, o imieniem posłów sejmowych p. Rotter.

Kongres ludowców. Wczoraj w Tarnowie odbył się kongres delegatów i mężów zaufania stronnictwa ludowego. Przewodniczył p. Henryk Rewakowicz. Reprezentowanych było 26 powiatów. P. Stapiński przedłożył projekt reorganizacyi stronnictwa ludowego w tym kierunku, żeby najwyższą władzą stronnictwa był kongres, tj. zjazd delegatów komitetów i mężów zaufania w liczbie 20 z każdego powiatu. Projekt ten uchwalono. Następnie p. Wysłouch postanowił po stosownem umotywowaniu trzy rezolucye, a mianowicie: 1) by Galicya uzyskała w monarchii takie prawno-państwowe stanowisko, jakie ma królestwo węgierskie; 2) by polska część Szląska austryackiego przydzielona została do Galicyi; 3) by wprowadzono w sejmowej ordynacyi wyborczej równe, powszechne i bezpośrednie prawo głosowania. Wśród obrad nad temi rezolucyami zarysowała się dobitnie wielka różnica zdań między przewodnikami ruchu ludowego; rezolucyom tym sprzeciwili się stanowczo dr. Winkowski i poseł Bojko, a częściowo także dr. Szaflarski; pierwsi dwaj uznali rezolucye p. Wysłoucha za przedwczesne, zaś dr. Szaflarski żądał wogóle rewizyi programu stronnictwa ludowego. Ostatecznie jednak słabą większością głosów rezolucye p. Wysłoucha uchwalono. — Wreszcie dr. Winkowski referował o sytuacyi politycznej i o stosunku do innych stronnictw. Przedłożył on imieniem Rady naczelnej dwie rezolucye: Pierwsza brzmi: Kongres stronnictwa ludowego, rozpatrzywszy sytuacyę polityczną w kraju i w państwie, i okoliczności, wśród których posłowie do Rady państwa w myśl programu stronnictwa ludowego pracować mają, wyraża przekonanie, że posłowie stronnictwa ludowego w Kole polskiem, na obecnym statucie opartem, nie mogliby skutecznie pracować w myśl programu stronnictwa ludowego i dlatego pomysł złączenia się posłów ludowych z Kołem polskiem w obecnych warunkach uważa za szkodliwy dla sprawy ludowej i jako taki potępia. Druga rezolucya dotyczy stosunku stronnictwa ludowego do Stojałowczyków. Orzeczono, że zjednoczenie nie zostało zerwane przez wstąpienie Stojałowczyków do Koła polskiego, ale to właśnie wstąpienie utrudniło, jeżeli nie uniemożliwiło tym posłom wspólne działanie ze stronnictwem ludowem. I te rezolucye, jak się okazało z dyskusyi, nie trafiały do przekonania ogółu uczestników zjazdu, lecz większość przyjęła je. — Po wyborze Rady naczelnej kongres skończył swe obrady.

150-rocznica koronacyi cudownego obrazu N. M. P. w kościele Bożego Ciała OO. Dominikanów we Lwowie, będzie obchodzona uroczystem nabożeństwem we wtorek d. 2 lipca. Rano suma uroczysta o godz. 10, a popołudniu o godzinie 5 uroczyste nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem, poczem odbędzie się uroczysta procesya.

Tow. szkoły ludowej. Delegaci tego stowarzyszenia obradowali w sobotę i w niedzielę w naszem mieście. Prezes Tow. dr. Bandrowski wyraził gorącą podziękę reprezentacyi m. Lwowa za życzliwe popieranie celów Towarzystwa. Sprawozdanie zarządu wykazuje, że do Tow. należy 49 członków założycieli, 48 członków dożywotnich i 13.407 członków zwyczajnych. Fundusz zakładowy ciągle mimo wielkich wydatków wzrasta i wynosi już blisko 65.000 K. Szkoła bialska w r. b. przyprawiła Towarzystwo o niedobór w kwocie 12.797 kor. Towarzystwo liczy 76 Kół miejscowych i utrzymuje własnym kosztem dziewięć szkół z 19 siłami nauczycielskiemi; ze szkół tych korzystało w r. z. 1567 dzieci. Nadto popiera Tow. naukę języka polskiego na Bukowinie; na naukę tę uczęszcza 119 dzieci. Porządek dzienny obrad był niemal wyłącznie tylko informacyjny. Uchwalono uprosić p. namiestnika, by ułatwił Towarzystwu zakładanie prowincyonalnych czytelń, co dotychczas niejednokrotnie natrafiało ze strony władz politycznych na przeszkody.

Wichrzenie wśród studentów. Zwołany przez żywioły wywrotowe do Krakowa zjazd maturzystów sprawił — jak to było nieuniknione — zupełne fiasko. Zebrała się garstka krakowskich niematurzystów, która wczoraj późnym wieczorem — jakby bojąc się światła dziennego zjawiła się przed pomnikiem Mickiewicza — i złożyła tam wieniec. Jakiś młodzieniec wygłosił mówkę, w której sławił Mickiewicza jako piewcę rewolucyonizmu, inny zaś mówca, Rusin, stawiał Mickiewicza na równi z Szewczenką, a nie-maturzyści Polacy słuchali tego z zupełną obojętnością. Garstka ta zaintonowała następnie rewolucyjną piosnkę: „Gdy naród do boju wystąpił z orężem"; z tego powodu policya wezwała zebranych do rozejścia. Młodzieńcy ci natychmiast się też rozprószyli.

Co do samych obrad, to dla tem wyrazistszego scharakteryzowania całej tej szkodliwej roboty zaznaczamy, że rej wodzili na tym zjeździe niby maturzystów: lwowski socyalista p. Wyrostek, który już od wielu lat przestał być uczniem szkół średnich, dalej pani Zofia Daszyńska-Golińska, wreszcie dr. Kinnicki, również bardzo już daleki wiekiem i znajomością stosunków od młodzieży szkół średnich. Znalazł się wprawdzie wśród mówców jakiś student, ale zachował się tak, że odebrano mu głos.

Popisy w szkole muzycznej im. Karola Mikulego odbywały się w dniach od 24 do 28 czerwca w sali Domu Narodnego. Jak corocznie, tak i tym razem przekonali się słuchacze, że w szkole tej, cieszącej się od dawna zasłużonem uznaniem, nauka udzielaną jest nader umiejętnie, o czem świadczyły zarówno produkcye w kursie elementarnym, jak niemniej w wyższych i najwyższych. Z wielkiej liczby bardzo dobrych uczniów i uczenic najbardziej odznaczyli się: młodziutka panna W. Kowalska, dziecko posiadające ogromny talent muzyczny; w kursie średnim panna G. Bazylewicz, w kursie wyższym panny Jaszek, pan Huzar i panny Janicka, Dutkiewiczówna i Głodzińska, zaś w klasie panny Setmajer: panny Pierożyńska, Kubalówna, Sokołowska i Poldówna. Prócz tego na najwyższe uznanie zasłużyły produkcye śpiewu, a zwłaszcza odszczególniły się panny Szuchiewicz, Steffel i Kubalówna.

W bursie im. Kraszewskiego w Stanisławowie będzie do obsadzenia na rok szkolny 1901|2 50 miejsc dla uczniów gimnazyalnych i szkoły realnej. Podania należy wnieść najpóźniej do dnia 12 lipca.

P. Edward Webersfeld, rewident Kasy miejskiej, został d. 28 czerwca usunięty tymczasowo z urzędu swego, a to z powodu, że w publicznych lokalach wyrażał się obelżywie o przełożonych władzach Magistratu.

W sprawie przedmieścia Janowskiego odbyło wczoraj grono obywateli naradę. Wyrażono potrzebę zaprowadzenia oświetlenia gazowego, tramwaju elektrycznego, szkoły ludowej, strażnicy policyjnej, przyśpieszenia robót kanalizacyjnych itd. Uchwalono wyrazić gminie podziękowanie za założenie wodociągów.

Socyaliści z Galicyi i Szląska zjechali się w sobotę do Lwowa na dwudniowe obrady. Przybyło 66 delegatów z 17 miejscowości. Z pierwszego dnia obrad interesującem byłoby chyba to, że poseł Daszyński zapowiedział, iż niebawem wyda broszurę na temat nadużyć w administracyjnych władzach Galicyi i na temat samowoli starostów. Zresztą mówiono częścią o wyborach, częścią o rozmaitych znanych od dawna postulatach obozu socyalistycznego. W drugim dniu obrad postanowiono między innemi osadzić w Wiedniu polskiego agitatora socyalistycznego. Zakomunikowano też statystykę zgromadzeń, oraz statystykę procesów przeciw socyalistom. Z relacyi co do działalności przy wyborach, okazuje się, że partya socyalistyczna popierała kandydaturę Kubika na posła do Rady państwa, tego samego Kubika, który opuścił swą partyę chrześcijańsko-ludową, aby nie wstąpić do Koła polskiego, przymknął do ludowców, a — jak wczoraj socyaliści objawili — jest wybrańcem obozu socyalistycznego. Z dalszego ciągu zjazdu wynika, przynajmniej na podstawie zapewnienia p. Hudeca, że poseł Breiter uląkł się partyi socyalistycznej do tego stopnia, iż stracił raz na zawsze odwagę przemawiania publicznie we Lwowie. — Na zjeździe mówiono też wiele o księdzu Stojałowskim, a jeden z referentów w statystyce brutalnych czynów podał, że podczas strejku górników na Szląsku socyaliści dwukrotnie ks. Stojałowskiego obili. Nakoniec powrócono raz jeszcze do sprawy przyszłych wyborów do Sejmu i przyjęto radę p. Mokłowskiego, że należy wejść w akcyi wyborczej w ścisły sojusz z ludowcami i ze wszystkich sił kandydatów stronnictwa ludowego popierać.

Grady. Dnia 23 z. m. wielki grad nawiedził okolice Zborowa. We wsi Zarudzie wybił grad wszystkie szyby w cerkwi i na plebanii, oraz wiele w chatach włościańskich; poniszczył też znacznie wszystkie ziemiopłody, a hreczkę wytłukł do szczętu. — Wieś Jeziernę koło Zborowa nawiedził grad już trzeci raz w zeszłym miesiącu i zniszczył wszystkie plony. Również pobliskie wsie: Serwiry, Biłkowce i Bzowice bardzo od klęski tej ucierpiały.

Międzynarodowe wyścigi cyklistów we Lwowie odbędą się w niedzielę 7 bm. na tutejszym torze cyklistów. Na wyścigi te zapowiedzieli już swój przyjazd cykliści polscy z Królestwa polskiego, cykliści czescy, niemieccy i francuscy. Dla amatorów wyznaczono nagrody honorowe, dla zawodowców pieniężne. Wyścigi te obudzają wielkie zainteresowanie w kołach sportowych, a to z tego powodu, że w ostatnich paru latach lwowski klub cyklistów urządzał wyścigi tylko dla cyklistów polskich, zapraszając co najwięcej do udziału Czechów; teraz więc nadeszła pora przekonania się, jakie sport cyklistyczny przez ten czas zrobił u nas postępy.

Wycieczka automobilistów. W wyścigu automobilowym z Paryża do Berlina przybył w sobotę do Berlina o godz. 11 m. 38 przedpołudniem pierwszy Fournier. Tłumy ludności powitały zwycięzcę gromkimi okrzykami. Gdy Fournier na automobilu, przybranym w barwy francuskie i w chorągiewkę o barwach niemieckich, przejechał koło mety, kapela wojskowa zaintonowała marsyliankę. Tłum porwał Fourniera na ramiona i zaniósł do trybuny sędziów. Drugi przybył do celu o godz. 12 m. 8 w południe Girardot, witany również owacyjnie przez publiczność. Trzeci przyjechał o godz. 12 m. 26 Brassier.

Koło miejscowości Grossart, automobil, kierowany przez p. Degrais, uderzył całym pędem w przydrożne drzewo, wskutek czego przednia część wozu roztrzaskała się. Degrais otrzymał lekkie, a jego towarzysz bardzo ciężkie obrażenia. Powodem wypadku było to, że tumany kurzu, jakie wzbiły się za jadącym na przedzie innym wozem, zasłoniły zupełnie drogę i zasadzone przy niej drzewa.

Pożar zniszczył w Carycynie, mieście nad dolną Wołgą 24 bark, kilka młynów i składów drzewa. Szkody wynoszą około 5 milionów rubli.

Rektorem lwowskiej Szkoły politechnicznej wybrany został na przyszły rok szkolny prof. Roman Dzieślewski.

Na placu powystawowym odbyła się w sobotę staraniem „Związku rodzicielskiego" piękna zabawa dla dzieci, która dziatwie sprawiła wiele radości, a starsi jej widzowie złożyli przy tej okazyi grosz ofiarny na wspomożenie szlachetnej pracy „Związku rodzicielskiego".

Wczoraj w pałacu sztuki pani Andrzejowa Lubomirska urządziła tradycyjny „podwieczorek wyścigowy," który również był bardzo miłą rozrywką dla uczestników, a prawdziwem dobrodziejstwem na rzecz przytułku Tow. „Dzieciątka Jezus," bowiem dochód z „podwieczorku" jest znaczny.

Konkurs. Tow. wzaj. pomocy urzędn. prywatnych ogłasza konkurs na dwa zasiłki bursowe po 240 koron na rok szkolny 1901|2 na umieszczenie w bursach prowincyonalnych uczni szkół średnich dla synów członków lub emerytów tego Towarzystwa. Termin do końca b. m.

Manru będzie niebawem wystawiony w Peszcie. Dyrektor tamtejszej opery królewskiej p. Meszaros Irme przybył do Lwowa, aby tu poznać tę operę i w przeszły czwartek był na jej przedstawieniu, poczem zaraz zawarł z p. Bandrowskim kontrakt na gościnne jego występy w Budapeszcie w operze w „Manru" i w operach wagnerowskich, przyjmując ten warunek, że p. Bandrowski śpiewać będzie po polsku. — P. Bandrowski postanowił nigdzie się na stałe nie angażować, lecz wszędzie tylko na gościnne występy. Przyjął już je we Frankfurcie, Warszawie i Peszcie, zapewne niebawem otrzyma zaproszenie z innych jeszcze oper, więc byłoby dobrze, gdyby dyrekcya naszego teatru już teraz umówiła się z p. Bandrowskim co do występów jego we Lwowie w przyszłym sezonie.

Pokwitowanie. Niniejszem zawiadamiam, iż otrzymałem od Redaktora *Przeglądu* lwowskiego, Wielmożnego p. Ludwika Masłowskiego, kwotę 2542 rubli i 50 kopiejek jako ekwiwalent kwoty 6479 K. austr., następnie półimperyał rosyjski, 10 marek w złocie, 15 dukatów, dwie broszki złote, 5 pierścionków złotych z turkusami i jedną obrączkę ślubną. Wszystkie te ofiary złożone były w Redakcyi *Przeglądu* na odbudowanie spalonej wieży na kościele Jasnogórskim. Za dary te składam ofiarodawcom serdeczne podziękowanie, nadmieniając, że wywdzięczając się Im, odprawiamy w każdą sobotę przed cudownym obrazem Bogarodzicy wotywę uroczystą za tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób pośpieszyli miejscu świętemu z pomocą.

Jasna Góra w Częstochowie dnia 24 czerwca 1901.

Ks. Euzebiusz Rejman, przeor OO. Paulinów.

Wiec egzekutorów podatkowych galicyjskich obradował w sobotę i niedzielę we Lwowie. Po załatwieniu spraw Stow. samopomocy egzekutorów, którego stałą siedzibą jest Krosno, wybrano na prezesa p. Quiriniego z Krosna, skarbnikiem p. Jaykę, sekretarzem p. Biskopa. Do wydziału weszli pp. Warchałowski, Kapnowski, Węgrzyn, Aczkiewicz i Hyjak. Po omówieniu wszelkich spraw, dotyczących starań egzekutorów podatkowych uchwalono wysłać deputacyę do dra Korytowskiego z prośbą o załatwienie kilku spraw, bardzo ważnych dla galicyjskich egzekutorów podatkowych, zwłaszcza o przyjęcie ich na stały etat rządowy z prawem do emerytury.

Rozpacz skazanego na śmierć. W nocy z soboty na niedzielę w gmachu więziennym lwowskiego sądu karnego, włościanin Leśko Kisyk, skazany na śmierć za uduszenie swej żony, przeciął sobie odłamkiem szyby gardło. Wczas pośpieszono mu z pomocą i uratowano.

Ze zdrojowisk. Pierwsza lista gości zakładu zdrojowego w Iwoniczu za czas od 15 maja do 20 czerwca wykazuje 962 osób. — Według drugiej listy gości zakładu szczawnickiego, przybyło tam w czasie od 15 do 24 czerwca 338 osób. — Do Krynicy według ósmej listy gości przybyło w czasie od 24 do 25 czerwca 172 osób.

Deszcz orderów. Z Wiednia nam telegrafują: Cesarz nadał z okazyi swej podróży do Pragi 167 odznaczeń i orderów. Godność tajnych radzców otrzymali: członkowie Izby panów hr. Franciszek Clam Gallas, książe Rohan, hr. Józef Ernest Waldstein, poseł na sejm czeski hr. Karol Nostitz, poseł do Rady państwa hr. Max Zedtwitz. Szlachectwo otrzymał przemysłowiec Józef Inwald (w Pradze). Order żelaznej korony I klasy otrzymali posłowie Baernreiter i Palffy, II klasy: członek Izby panów Józef Hlavka i właściciel dóbr p. Feliks Aehrenthal. Gwiazdę do krzyża komandorskiego orderu Franciszka Józefa otrzymał poseł na sejm Rus, krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą burmistrz Pragi Srb, krzyż kawalerski orderu Leopolda profesorowie uniwersytetów praskich Eiselt, Jirus, Pribram; krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa między innymi otrzymali: burmistrz Litomierzyc Funke, posłowie Herold i Kaftan, dyrektor czeskiej kasy oszczędności Ernest Theumer; krzyże oficerskie orderu Franciszka Józefa otrzymało 10 osób, między nimi zastępca burmistrza Pragi Fric; order żelaznej korony III klasy otrzymało 16 osób, między innymi prezes niem. gremium kupieckiego w Pradze Otton Forchheimer, zastępca burmistrza Pragi Neubert, dyrektor niemieckiego teatru w Pradze Angelo Neumann, burmistrz Uścia Ohusorg, dyrektor czeskiej kasy oszczędności Strzizek, prezydent miejskiej kasy oszczędności Stiblo, poseł na sejm Urban; krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa otrzymało 28 osób. Order Elżbiety klasy I otrzymała małżonka namiestnika hr. Coudehove, ten sam order II klasy otrzymało 12 pań.

Kwartet smyczkowy w Pradze otrzymał złoty medal. Prócz tego otrzymali tytuły: radzcy rządowego 1 osoba, radzcy budownictwa 8 osób, radzcy cesarskiego 8 osób, złoty krzyż zasługi z koroną 20 osób, złoty krzyż zasługi 13 osób, srebrny krzyż zasługi z koroną 12 osób, a bez korony 16 osób.

O młodym śpiewaku Modeście Mecińskim, Lwowianinie, który ukończył właśnie szkołę śpiewu u słynnego profesora Stockhausena we Frankfurcie, wyrażają się tamtejsze dzienniki bardzo pochlebnie. Już w lutym b. r. zwrócił młody artysta uwagę w Strassburgu, gdzie wziął udział w koncercie Beethovenowskim i zdobył uznanie tak francuskiej, jak i niemieckiej prasy. Przed kilku tygodniami zaś śpiewał w koncercie we Frankfurcie aryę „Diva Aida", tudzież wziął udział w Offertoryum z „Requiem" Verdiego i w kwintecie: „Meistersingerów" Wagnera. Dzienniki miejscowe podnoszą z uznaniem piękny śpiew p. Mecińskiego, jego wielki i dźwięczny głos tenorowy i wyborną szkołę.

Senzacyjka w Krakowie. Telegrafują nam z Krakowa: Przed księgarnią Miłkowskiego gromadzą się znaczne zastępy ludzie, odbierających pieniądze za bilety do cyrku Barnuma, księgarnia Miłkowskiego przyjmowała bowiem zamówienia i pieniądze za bilety na przedstawienia cyrkowe i zebrała już 22.000 koron, robiąc to na podstawie porozumienia z cyrkiem. Tymczasem kasyer Barnuma, przybywszy tu, oświadczył, że biletów Miłkowskiemu nie wyda, lecz sam je będzie sprzedawał. Publiczność, dowiedziawszy się o tem, tłumnie zaczęła odbierać pieniądze. Do południa zwróciła księgarnia 16.000 koron.

Ofiara wypadku na budowie. Z personalu robotniczego, zajętego przy budowie gmachu rządowego w Krakowie, robotnica Cepuszka, która z piątkowego wypadku wyniosła ciężkie rany, wczoraj umarła w krakowskim szpitalu.

Obrady stojałowczyków. W sobotę odbyło się w Rzeszowie zebranie Rady stronnictwa chrześcijańsko-ludowego okręgu rzeszowskiego przy udziale delegatów ze Lwowa i Krakowa. Przewodniczył ks. Stojałowski. Zatwierdzono wstąpienie posłów do Koła polskiego i omawiano sposób postępowania przy wyborach sejmowych, jakoteż kwestyę sojuszu ze stronnictwem ludowem; mianowicie uchwalono, że na wypadek, gdyby stronnictwo ludowe przyjęło p. Kubika do swego grona, stronnictwo chrześcijańsko-ludowe zerwie sojusz podczas wyborów sejmowych ze stronnictwem ludowem.

Z armii. Dz. rozp. wojsk. ogłasza przejście w stan spoczynku komendanta honwedów feldmarszałka porucznika Bolla, przyczem nadano mu charakter zbrojmistrza oraz wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa. Inspektor kawaleryi honwedów feldmarsz. porucznik Hlobucar został mianowany komendantem honwedów.

Zmarli. We Lwowie Antoni Rudeński, oficyał wyższego sądu, lat 61.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12 w poł. +15 R. Bar. 764. Spada. Zrana grad, potem pogoda.

Przyjacielska rada.

— Jakże pan możesz takiego dłużnika, który nie wart nawet szubienicy, tytułować: „wielce szanowny panie!"

— A jakżeż mam go tytułować?

— Napisz pan jakiś ogólny frazes: „Kochany panie kolego" — lub coś podobnego...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, w poniedziałek po raz IIgi na dochód kolonij wakacyjnych, początek wyjątkowo o godz. 7, „Kościuszko pod Racławicami" obraz hist. ze śpiewami

w 5 oddziałach, napisał A. W. Lasota. — We wtorek pierwszy gościnny występ Heleny Modrzejewskiej (na dochód budowy pomnika Adama Mickiewicza) po raz Iszy „Warszawianka" pieśń z r. 1831, napisał St. Wyspiański; nastąpi po raz Iszy „Wnętrze" (Interieur) przez M. Maeterlincka i koncert orkiestry teatralnej. — We środę przedostatnie przedstawienie opery przed wyjazdem do Krakowa „Lohengrin" opera w 3 aktach R. Wagnera. Gościnny występ Al. Bandrowskiego. — We czwartek II i ostatni gościnny występ Heleny Modrzejewskiej po raz II „Warszawianka" pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego i (wznowienie) „Dramat jednej nocy" poemat dramatyczny w 1 akcie Aur. Urbańskiego i koncert orkiestry teatralnej.

Repertuar teatru ruskiego. W sali „Gwiazdy" we wtorek dnia 2 bm. po raz pierwszy „Krzywoprzysiężca," sztuka ludowa ze śpiewami w 5 a. Anzengrubera. We czwartek dnia 4 b. m. po raz pierwszy „Potępieńcy," sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami i tańcami w 5 a. Tohobocznego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 czerwca.

(Z) Czytając obecne lamenty w prasie całego cesarstwa niemieckiego z powodu nieustannych bankructw bankowych, doznaje się mimowolnie pewnego uczucia zadośćuczynienia. Trzeba bowiem przypomnieć sobie tylko, z jaką pogardą wyrażała się zawsze prasa niemiecka o stosunkach w Austryi, a już specyalnie w Galicyi. Wszystkim bankom austryackim zarzucała niedołęstwo, brak najelementarniejszych pojęć o właściwych zadaniach instytucyi finansowych, a gdy nadeszły smutne wypadki w kilku galicyjskich instytucyach, wtedy przedstawiała nasz kraj poniekąd jako zbiorowisko samych oszustów i defraudantów. Teraz ta buta germańska srodze się mści na Niemcach. Jeżeli bowiem mierzyć będziemy stosunki sumą zaprzepaszczonych pieniędzy, to chyba dojdziemy do konkluzyi, że są one w Niemczech sto razy gorsze, niż u nas, a ów sławiony „purytanizm" niemiecki w sprawach finansowych okazuje się wstrętną blagą. W Berlinie siedzi już czterech dyrektorów bankowych w więzieniu i czeka wyroku, w Lipsku zaś uwięziono wczoraj obu dyrektorów banku lipskiego: Exnera i Gentzscha, a na majątek ich położono areszt. Do odpowiedzialności finansowej, a może i karno-sądowej pociągnięci zostaną także wszyscy członkowie rady nadzorczej banku lipskiego w liczbie dziewięciu, bo pokazuje się, że nie mieli najmniejszego pojęcia o tem, co się dzieje w instytucyi, nad którą mieli wykonywać nadzór i podpisywali fałszywe bilanse i sprawozdania dyrektorów. Wzburzenie wśród publiczności niemieckiej rośnie z każdym dniem, biura banków we wszystkich większych miastach oblęgane są przez klientów, domagających się zwrotu powierzonych tym bankom pieniędzy i jeżeli ten napór publiczności do kas bankowych trwać będzie jeszcze przez kilka dni, spodziewać się należy całego szeregu dalszych niewypłacalności. W Berlinie musiała wczoraj zawiesić wypłaty firma bankierska Epsteina; mówią, że kilka firm w Hamburgu chwieje się, a w drezdeńskim banku od kilku dni już wycofuje publiczność po kilkanaście milionów marek wkładek. Jednem słowem, chaos zupełny zapanował w świecie bankowym niemieckim. — I nasz targ cierpi na tem niezasłużenie.

Dziś spadły bardzo znacznie wszystkie walory przemysłowe, osobliwie górnicze. Z drugiej strony zarówno tutaj jak i w Berlinie zauważyć można stałe podnoszenie się kursu rent. W Berlinie zwłaszcza jest ono bardzo znaczne, bo niemal wszystkie pieniądze wycofane z banków lokuje publiczność w papierach państwowych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 643·25, węgierskie 651·00, Anglobanki 270·00, Uniony 547·00, Bankvereiny 453·00, Länderbanki 404·50, Ludwiki 427·00, Czerniowieckie 525·00, Elbethale 490·00, Renta papierowa 98·60, srebrna 98·50, austryacka złota 117·70, austr. renta wal. kor. 95·70, węgierska złota 117·75, węgierska renta wal. kor. 93·00, dukat 11·29, 20-franków. 19·02—, 20-markówka 23·48, ruble 2·53—.

Wiedeń 1 lipca. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów kredytowych padła główna wygrana 300.000 K. na seryę 682 nr. 70; dalej wygrały: 60.000 K. s. 3005 nr. 45; 30.000 K. s. 2472 nr. 71, po 10.000 K. wygrały s. 49 nr. 5 i s. 3474 nr. 22.

SEJM.

(*Posiedzenie z 1 lipca 1901*).

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie 10½ i zaraz na wstępie poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłego posła d-ra Ferdynanda Weigla. „Przez lat 32 — rzekł marszałek — był śp. Weigel posłem z miasta Krakowa, a już to samo dowodzi niezwykłej pracowitości zmarłego, tudzież wziętości i szacunku, jakiego zażywał. Zawdzięczał on go swej pracy, talentowi i uczynności. Ale miał on jeszcze jedną zaletę: był wierny swoim zasadom politycznym i w ciężkich chwilach nie opuszczał swych przyjaciół politycznych. Przytem usiłował on zawsze zbliżać ludzi ku sobie, a nie oddalać ich, pragnął on jednoczyć wszystkich do wspólnej pracy dla dobra kraju. I ta właśnie prawa działalność śp. Weigla sprawi, że imię jego zawsze z wdzięcznością wspominane będzie." — Izba wysłuchała tej przemowy marszałka, stojąc.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego postawił p. Wincenty Kraiński nagły wniosek, w którym domaga się, ażeby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, by wyasygnował dla pogorzelców miasta Sokala, nawiedzonych pożarem w dniu 28 czerwca, wydatny zasiłek na pierwsze potrzeby, a nadto by zbadał rozmiary klęski i wyjednał odpowiednią pomoc z funduszów państwowych. Wnioskodawca prosi, by ten wniosek odesłano do komisyi budżetowej z poleceniem zdania sprawy na jednem z najbliższych posiedzeń.

Nagłość wniosku popierał p. Wachnianin, a p. Andrzej Potocki, jako jeneralny referent komisyi budżetowej, oświadczył, że pojmuje pierwszą część wniosku p. Kraińskiego tak, iż Wydział krajowy ma ze swego funduszu dyspozycyjnego przyznać zasiłek pogorzelcom Sokala. Otóż przeciw temu mówca nic nie ma, ale co do żądania, aby sprawę odesłano do komisyi budżetowej, to wobec tego, że komisya ta prace swoje już prawie ukończyła, sądzi mówca, że lepiej będzie, aby wniosek p. Kraińskiego odesłano wprost do Wydziału krajowego.

Marszałek oświadcza, że gdyby pierwsza część wniosku p. Kraińskiego miała być tak interpretowana, jak interpretuje ją p. Andrzej Potocki, to on nie mógłby jej wcale poddać pod głosowanie, gdyż Sejm nie może dysponować funduszem, co do którego raz powierzył Wydziałowi krajowemu prawo dysponowania.

P. Wincenty Kraiński oświadcza, że jemu idzie tylko o to, aby pogorzelcy otrzymali szybką pomoc, ponieważ zaś Sejm jest właśnie zebrany, przeto on uznał za właściwe wystąpić ze swym wnioskiem.

P. Andrzej Potocki sądzi, że należałoby inaczej wystylizować wniosek.

Ostatecznie Izba uchwaliła nagłość wniosku p. Kraińskiego, a sam wniosek odesłała do komisyi budżetowej.

Z porządku dziennego p. Wójcik uzasadniał swój wniosek o zarządzenie śledztwa w sprawie nadużyć urzędników administracyjnych podczas ostatnich wyborów do Rady państwa. Mówca podniósł na wstępie, że dla tego wystąpił ze swym wnioskiem, gdyż pragnie, aby Sejm i cała opinia publiczna potępiły nadużycia i gwałty wyborcze. Potrzebne to jest tembardziej, bo czystość wyborów jest u nas bardzo wątpliwa. Komitet centralny, zdaniem mowcy, daje patenty poselskie i rozgrzeszenia za przeszłe grzechy i popiera prywatne ambicye. Najważniejszą jednak rzeczą przy wyborach są u nas, jak zapewnia p. Wójcik, pieniądze, od gustu wyborcy zależy co dostanie, czy sznapsa czy gotówkę. „Dawniej, rzekł p. Wójcik, wrogowie nasi szafowali rublami, gdy nie mogli kogoś kupić tytułem, na podobne sposoby biorą się i u nas ci, którzy chcą zostać posłami czy z V. czy IV. kuryi". W dalszym toku opowiada p. Wójcik obszernie o rzekomych nadużyciach rozmaitych starostów i komisarzy, i wymienia między innemi starostów Michałowskiego z Jasła, Jagoszewskiego z Ropczyc, Bobrzyńskiego z Drohobycza, Szczerbińskiego z Wieliczki i w. i. jako takich, którzy w niedozwolony sposób wpływali na wybory. O staroście Szczerbińskim np. opowiadał, że groził włościanom temi słowy: „Jeżeli nie będziecie głosowali po mojej myśli, to tak jak dotąd byłem dla was ojcem, odtąd będę lwem". Opowiadał też p. Wójcik o tem, że słyszał od pewnego włościanina, iż proboszcz miejscowy nie chciał mu dać rozgrzeszenia za to, że głosował na Krempę. Staroście wielickiemu Szczerbińskiemu między innemi to zarzucił p. Wójcik, iż bezprawnie kazał go aresztować podczas wyborów.

Mowę p. Wójcika oklaskiwali kilkakrotnie radykalni Rusini, ludowcy i p. Romanowicz, który okrzykami: Słuchajcie! Słuchajcie! starał się zwrócić uwagę izby na to, co p. Wójcik mówi.

Jak zapewnia p. Wójcik, wszystko to, co on tu przytoczył, stanowi może tylko jeden procent praktykowanych szwindlów.

Marszałek przerywa mówcy uwagą, ażeby nie używał wyrazów niewłaściwych.

P. Wójcik oświadcza, że kto patrzył własnemi oczyma na wybory, temu nie można się dziwić, gdy wyjdzie z równowagi.

„U nas, rzekł w dalszym ciągu poseł Wójcik, gwałci się swobodę w imię ładu i porządku, a ludzie, którzy powinni siedzieć w kryminale, chodzą swobodnie po świecie i nadużycia ich są tolerowane dlatego, że oni wysługują się pewnemu stronnictwu!" Dziwi się także p. Wójcik dlaczego urzędnicy, którzy wpływali na wybory, dotychczas nie zostali „napędzeni"! i zapewnia, że starał się jak „najobjektywniej" prać w domu te brudy, a zdaje mu się, że działa w interesie dobra ogólnego.

Mówca prosi o odesłanie jego wniosku do komisyi prawniczej. Ruski poseł dr. Olesnicki oświadcza, że popiera gorąco wniosek p. Wójcika, gdyż sprawa ta powinna być gruntownie wyświetlona. Gdyby p. Wójcik wystąpił tylko z inwektywami, możnaby jego wniosek odrzucić a limine, ponieważ jednak p. Wójcik zacytował szereg faktów, przeto zdaniem mówcy honor tych sfer, o których mówił p. Wójcik, wymaga, aby te fakta zbadano. Tego rodzaju faktów nazbierał mnóstwo także mówca i jego stronnicy i powołali się na nie w swojej interpelacyi.

Namiestnik hr. Piniński zażądał głosu i rzekł, że w sprawie, o którą idzie p. Wójcikowi, postawiono już swego czasu wniosek nagły, wszelako Izba nie uznała jego nagłości. Obecnie ma być sprawa traktowana w drodze normalnej. Nadto wniesiono cały szereg interpelacyi dotyczących tej samej sprawy. Dyskusya obecna toczyć się może tylko co do kwestyi formalnej, od Izby zależy to, co zrobić z wnioskiem p. Wójcika, mówca pragnie jednak zwrócić uwagę na to, że nawet jeżeli Izba uchwali ten wniosek, to rząd nie może zrobić nic więcej nad to, co już zrobił. Wszystkie fakta nadużyć wyborczych, zarówno te, o których wspomniał p. Wójcik, jak i te, o których opowiadano w Wiedniu i które podnoszono w prasie, zostały już bardzo sumiennie zbadane. Trzech radzców Namiestnictwa, znanych z bardzo objektywnego usposobienia, rozesłano do tych okolic, w których miały się dziać nadużycia, by zbadali wszystkie zarzuty i przesłuchali świadków, na których powołano się w interpelacyach. Ten materyał, zebrany przez delegatów Namiestnictwa, został częściowo podany do wiadomości Ministerstwa spraw wewnętrznych, częścią zużyty będzie tutaj w odpowiedziach komisarza rządowego na interpelacye. Mówca ze swej strony może tylko złożyć to zapewnienie, że tak jak przed ostatnimi wyborami polecił władzom, by postępowały jak najlegalniej, tak samo i w przyszłości sobie postąpi.

Niestety, musi mówca zwrócić uwagę na to, że agitacya wyborcza prowadzona jest u nas często zbyt namiętnie. Specyalnie co do wyborów w piątej kuryi okręgu sanockiego, o których mówił p. Wójcik, przeprowadzono jak najskrupulatniejsze dochodzenie. Fakt przytrzymania posła Wójcika podczas wyborów był rzeczywiście jednym z tego rodzaju, w których starosta nie postąpił sobie tak, jak powinien był postąpić i to wytknięto mu ostro. Bądź co bądź jednak kwestya jest wielka co do tego, czy to przytrzymanie p. Wójcika można uważać za aresztowanie. Tak samo co do faktu przytrzymania redaktora Rewakowicza w Starym Samborze, o którem wspomniał p. Wójcik, było pewne zawinienie ze strony starosty i zostało mu wytknięte, ale mówca musi skonstatować, że p. Rewakowicz wcale nie był aresztowany, i że starosta powiedział mu wyraźnie: „Ja pana nie aresztuję" — tylko dał mu wskazówkę, że pobyt jego w Starym Samborze nie jest całkiem bezpieczny ze względu na agitatorów.

„A teraz — rzekł namiestnik — proszę Panów, poseł Oleśnicki wniósł o całej tej kwestyi interpelacyę. Mogę zapewnić panów, że wszystkie fakta i wszystkie zarzuty w tej interpelacyi podniesione, a jest ich bardzo wiele — gdyż naturalnie panowie wkładaliście w nią to wszystko, coście słyszeli — wszystkie te zarzuty były przedmiotem dokładnego i szczegółowego badania. Ponieważ podobna interpelacya niezawodnie będzie także postawiona w Wiedniu, przeto cały materyał wysłałem do Wiednia dla ewentualnego użytku. Wolałbym nawet, żeby tam odpowiedziano na te zarzuty, ażebyście się panowie o tyle bardziej przekonali, że wszystko z całą sumiennością się robi, ażeby z jednej strony ukarać nadużycia, jeżeli jakie były, a z drugiej strony uchylić na przyszłość wszelkie niewłaściwości.

„Jednak nietylko nie wszystko to jest prawdziwe, co podniósł p. Wójcik i dzienniki opozycyjne, ale jest w tem niestety wiele nietylko przesady, ale wręcz nieprawdy — np. nieprawdą jest, ażeby starosta Bobrzyński powiedział komukolwiek, że zapomogi są tylko dla tych, którzy będą głosowali w duchu rządowym. Ani on, ani żaden inny starosta, dzięki Bogu, tak nie postąpił.

„Poseł Wójcik użył niektórych wyrazów, które stanowczo winny być odparte. Nieprawdą jest, ażeby „w kraju naszym wolności osobistej nie było" (brawa), ażeby „żandarmerya popełniała gwałty przy wyborach", ażeby „wybory były farsą", ażeby „konstytucya była strzępkiem i szmatą" (huczne brawa), a jeżeli podnosi się takie zarzuty, że rząd i inni postępują w ten sposób, że „osłabiają wzajemną miłość i uniemożebniają wspólną pracę", to raczej powiedzieć należy, że właśnie takie namiętne zarzuty osłabiają wzajemną miłość i uniemożliwiają wspólną pracę. (Brawo, brawo).

Ograniczę się do tych niewielu słów, a tylko jeszcze raz zapewniam, że w liczbie wszystkich zarzutów, które zostały podniesione w interpelacyi p. Oleśnickiego, niema ani jednego, któregoby urzędownie nie badano w sposób zupełnie objektywny. O ile fakta niektóre zostały oddane komisyi dyscyplinarnej, nie chcę przesądzać jej decyzyi". (Huczne oklaski i brawa).

Po mowie namiestnika zażądał głosu w kwestyi formalnej ks. Stojałowski i zaczął polemizować z wywodami namiestnika, skutkiem czego marszałek dwukrotnie zwrócił uwagę jego, aby się trzymał ściśle kwestyi formalnej i nie zmuszał go do wykonania przykrego obowiązku zastosowania regulaminu. Ks. Stojałowski rzekł, że zawsze wolno było odpowiadać na to, co namiestnik powiedział, niedozwalanie tego jest uszczupleniem praw opozycyi. Marszałek odczytuje odnośny paragraf regulaminu i zwraca uwagę ks. Stojałowskiego, że w debacie budżetowej będzie miał dość sposobności odpowiedzieć na wywody namiestnika.

P. hr. Stadnicki oświadczył, że on i jego stronnictwo bezwzględnie potępia wszelkie nadużycia wyborcze, ale w tym wypadku nie ma mowy, aby wobec krótkiego czasu, pozostawionego na obrady Sejmu, komisya mogła merytorycznie zbadać zarzuty p. Wójcika. Dlatego mówca głosować będzie przeciw odesłaniu jego wniosku do komisyi.

P. Romanowicz zauważył, że dochodzenia w sprawach wyborczych, dokonywane przez organa rządowe, więc te same, które kierowały wyborami, nie są dostateczne i dlatego Sejm nie powinien odrzucać a limine wniosku, żądającego, aby inna instytucya, niż rząd, wyjaśniała zarzuty podniesione przeciw czystości wyborów.

P. Jabłoński oświadcza się za odesłaniem do komisyi, zwłaszcza, że nie wszystkim zarzutom namiestnik zaprzeczył.

P. Abrahamowicz podniósł, że to, czego żąda p. Wójcik, ażeby przeprowadzono śledztwo, już się stało, jak to właśnie wyjaśnił namiestnik. Komisya także więcej nie mogłaby zrobić, jak to, co p. Wójcik, tj. wezwać rząd do wdrożenia dochodzeń — a dochodzenia już przeprowadzono. Dlatego mówca będzie głosował przeciw odesłaniu wniosku do komisyi.

P. Bernadzikowski postawił wniosek o zarządzenie imiennego głosowania nad wnioskiem p. Wójcika, wszelako tylko 18 posłów oświadczyło się za tem, wobec czego głosowano przez powstanie z miejsc i 58 głosami przeciw 33 odrzucono wniosek p. Wójcika zaraz w pierwszem czytaniu.

Następnie p. Nowakowski motywował wniosek o przyjście z pomocą ludowi dotkniętemu klęskami elementarnemi. Wniosek ten odesłano do Wydziału krajowego, poczem p. Maryewski w dłuższej mowie uzasadniał wniosek o wezwanie rządu, by przywrócił ustawę o obrocie mlewem, gdyż zniesienie tego obrotu okazało się w wysokim stopniu szkodliwe dla rolnictwa. Wniosek p. Maryewskiego odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Z kolei odesłano do komisyi wodnej wniosek p. Niementowskiego o wezwanie rządu, aby przystąpił w Galicyi do racyonalnego wyzyskania siły spadku rzek na obszarach dóbr własnych, zaś co do innych poczynił odpowiednie pomiary. — Wniosek p. Średniawskiego, ażeby Sejm uznał budowę kolei Podgórze-Myślenice-Lubień za naglącą i upoważnił Wydział krajowy do objęcia na rzecz kraju akcyi zakładowych za milion koron, odesłano do komisyi kolejowej. — Do komisyi sanitarnej odesłano wniosek rektora uniwersytetu p. Kruczkiewicza o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z rządem starał się o uzyskanie budynków na pomieszczenie klinik dermatologicznej i okulistycznej, już istniejących, i klinik, które należy aktywować w najbliższym czasie, jak klinik chorób nerwowych i umysłowych, chorób dzieci, chorób krtani, gardła i nosa, chorób usznych i kliniki dentystycznej.

Następnie uzasadniał p. Romanowicz swój wniosek o opracowanie projektu ustawy krajowej o postępowaniu dyscyplinarnem z nauczycielami szkół ludowych. Wskazał między innemi na to, że sejmy powinny zapobiedz, aby Rada państwa nie uchwaliła ustawy takiej państwowej i tem samem wkroczyła w zakres zastrzeżony ustawodawstwu krajowemu. Wniosek jego przekazano komisyi szkolnej. Również do komisyi szkolnej odesłano wniosek pp. Małachowskiego, Rottera i Bernadzikowskiego, tej treści:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby, po zasięgnięciu opinii Rady szkolnej krajowej, opracował i przedłożył Sejmowi na najbliższej sesyi projekt uregulowania płac nauczycieli szkół ludowych, oparty na następujących zasadach: 1. Każdy nauczyciel po złożeniu egzaminu kwalifikacyjnego nabywa prawo do pełnych poborów stałego nauczyciela. 2. Bez względu na miejscowość każdy nauczyciel z egzaminem kwalifikacyjnym otrzymuje jednakową pierwszą płacę, która stopniuje się wedle trzech rang po każdych 10 latach nienagannej służby. Dodatki pięcioletnie pozostają niezmienione i mogą być wstrzymane na podstawie orzeczenia dyscyplinarnego. 3. Nauczyciele z egzaminem kwalifikacyjnym pobierać będą dodatki aktywalne, które mają być stopniowane wedle klas miejscowości i o ile możności zastosowane do wzoru trzech najniższych rang urzędników państwowych.

W uzasadnieniu tego wniosku p. Małachowski wskazał na to, że 2000 gmin w kraju naszym jeszcze wcale szkoły nie posiada, a 341 szkół wiejskich już zorganizowanych było zamkniętych z braku sił nauczycielskich. Jak to źle wpływa na stan oświaty, okazała ostatnia konskrypcya, wykazująca 4,660.000 analfabetów, t. j. prawie 64% ludności. Brak zaś sił nauczycielskich tłumaczy się bardzo małemi płacami dotychczasowemi.

Cyfr wnioskodawcy nie obliczali dokładnie, gdyż nie wiedzieli, jakie minimum płacy Sejm uchwalić zechce, ale gdyby o 100—200 koron wszystkim nauczycielom podwyższono, to cały wniosek wymagałby niespełna miliona koron rocznie. Zniesienie instytucyi t. zw. nauczycieli młodszych w całym kraju kosztowałoby 90–100 tysięcy koron rocznie.

W ostatnich czasach wszystkim urzędnikom i funkcyonaryuszom podwyższono płace, i państwowym i autonomicznym i miejskim, tylko nauczyciele pozostali ostatnimi, a powinni byli być pierwszymi.

Odzywały się słusznie zdania, że należy poprawić byt nauczycieli, gdyż inaczej niewątpliwie znajdzie u nich posłuch głos partyi wywrotowych, a mówca dodaje, że inaczej zniechęcą się i staną się leniwi. (Oklaski).

Godzina 2¾. Posiedzenie trwa dalej.

* * *

Do Sejmu przybyła deputacya Rad powiatowych jasielskiej, ropczyckiej i pilzneńskiej, reprezentowanych przez pp. Bujnowskiego, dra Steinhausa, dra Pawłowskiego i Puzę w sprawie budowy kolei Jasło-Dębica i Jasło-Konieczna. Deputacya przedstawiła sprawę tę ministrowi Piętakowi, pp. Zaleskiemu, referentowi hr. Andrzejowi Potockiemu i Marszałkowi krajowemu. — Przyrzeczono sprawą tą gorąco się zająć.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Lugdun 1 lipca. Członkowie stowarzyszenia „Patrie française" i rewolucyjni socyaliści odbyli wczoraj równocześnie zebrania. Po ich ukończeniu zaszła między uczestnikami obu zebrań bójka na pięści. Policya aresztowała 20 osób.

Petersburg 1 lipca. Przy współudziale paryskiej Société générale ma tu być założony nowy bank pod nazwą Banku północnego. Kapitał zakładowy 5 mil. rubli ma w miarę potrzeby być powiększony. Nominalna wartość akcyi 1.000 franków = 375 rubli.

Madryt 1 lipca. Urzędowo zaprzeczają wiadomościom o pojawieniu się dżumy w Oporto.

Algier 1 lipca. Nowy gubernator Algieru, Revoil, wygłosił na posiedzeniu rady mowę, w której między innemi powiedział, że będzie dążył do powiększenia sfery wpływów francuskich na Zachód przez rozszerzanie stosunków handlowych.

Kapsztad 1 lipca. W ciągu ostatnich 48 godzin zachorowały na dżumę w Kapsztadzie 4 osoby, a w Port Elizabeth jedna osoba. Ogółem dotychczas zachorowało na dżumę osób 749, umarło zaś 357.

Wiedeń 1 lipca. Cesarz udaje się jutro rano na dwumiesięczny pobyt letni do Ischlu.

Budapeszt 1 lipca. Cztery tysiące robotnic i robotników z fabryk i pracowni konfekcyi damskiej rozpoczęło strejk, ponieważ nie uwzględniono ich żądań podwyższenia płacy.

Londyn 1 lipca. W sobotę i niedzielę panowała w różnych okolicach Anglii silna burza, która wyrządziła bardzo wielkie szkody w polu. W Portsmouth uderzyły pioruny w kilka gmachów publicznych.

Madryt 1 lipca. Wczoraj podczas procesyj jubileuszowych w Barcelonie wtargnęli masoni i socyaliści do kilku kościołów z okrzykami: „Niech żyje rewolucya! Śmierć klerykałom". Wśród kobiet powstała panika. Policya wypędziła awanturników.

Londyn 1 lipca. Do *Timesu* donoszą z Szangaju: Telegram nadeszły z Teaifu przynosi wiadomość, że przybyła tam wielka ilość zbiegów z Mandżuryi, którzy zapewniają, że całą prowincyę Szingking ogarnęło powstanie. Powstańcy plądrują i mordują po całym kraju. W okolicach miasta Mukden mają wszystkie miejscowości stać w płomieniach. Setki mieszkańców pomordowano. Rosyjskie siły wojskowe nie wystarczają do utrzymania porządku.

Szangai 1 lipca. Wedle depeszy Czenga zawiadomiła cesarzowa wdowa wielką radę koronną, że postanowiła wybrać na stolicę państwa miasto Kaifongfu w prowincyi Honau, albowiem obawia się, iż w Pekinie zostałaby wziętą zdradziecko do niewoli.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 1 lipca. Hr. Lamberg z Wiednia. Hr. H. Szeliski z Komborni. Br. A. Hormuzaki i dr. J. Kössler z Czerniowiec. A. Ceglecki z Krasnego. B. Daszewski z Rohatyna. T. Bohdan z Zadwórza. K. Hauser z Połany. St. Wiśniewski z Gumnisk. M. Zieleński z Strutyna. St. Rulikowski z Warszawy. M. Jaruntowska z Twierdzy. M. Chłapowski z Poznania. O. Smreker z Manheim.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 2 lipca. S. Stojałowski, M. Znamięcka i L. hr. Russocki z Stryja N. br. Enis z Drohowyża. W. Gerzabek z Schodnicy. J. Klejnowski z Borysławia. W. Wasilewski z Bolechowa. N. Krokowski i D. Lutyński z Jagielnicy. L. Thom z Ożeli. A. Cyga z Bursztyna. S. Zwolscy z Bryniec. E. Rosenthal i J. Kalinowski z Brodów. M. Brysiewiczowa z Turki. A. Szymberska z Wierzbian. F. Burkert z Cieszyna. F. Guszkowki z Ostrożca. S. Dorożyński z Rohatyna. M. Przyk z Sambora. A. Kosiński z Czortkowa. M. Jankowa z Glinian. S. Ptaszyński z Petersburga. S. Chojeccy z Rudek. O. Opieńscy z Żółkwi. W. Kazik z Rzeszowa. S. Śliwiński z Schodnicy. L. Hamorski z Zborowa. J. Rylska, M. Siedlecka, B. Bandrowski i S. Tomik z Krakowa. H. Wojtkowska z Grzymałowa. A. May z Zbaraża.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON

Przyjechali dnia 2 lipca. A. Stankiewicz z Wolicy. K. Marmorosz z Karewa. J. Grünwald z Jezupola. Dr. J. Horn z Wiednia Por. Mirna z Kamionki Strum. A. Pędracki z Turki. B. Jocz z Krzywcza. Dr. A. Schütz i A. Włodek z Krakowa. W. Jonas z Przemyśla. A. Jarzymowscy z Chłopiatyna. Rotm. J. Kaunez z Kamionki. Dr. J. Sternberg z Mielca. M. Trzecieska z Miejsca Piastowego. M. Schneider z Stanisławowa.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orlowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa, od 15/6 do 15/9 Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla, Orłowa od 1 lipca do 15 września
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9.50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

Odchodzą posp.	osob.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza i Pesztu
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa, Zaleszczyk i Podwysokiego

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

22)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XVII.

Gruby mężczyzna, z wielką czarną brodą i ogorzałą twarzą, podjechał do biwaku, gdy domawiała tych słów i zamienił powitanie z Brandonem. Wystarał się gdzieś nadzwyczajnym sposobem o mały jednokonny wózek i siedział w nim pykając z zadowoleniem kłęby dymu z fajki, jak gdyby nic nadzwyczajnego nie zaszło. Kiedy go przedstawiono Beacie, jako Ryszarda Watts, odjął na chwilę cybuszek od ust i uchylił skrzydła swojego sombrera, niedbale narzuconego na tył kędzierzawej głowy. Wyglądał na lat sześćdziesiąt i na człowieka, który jadał chleb z wielu pieców. Robił wrażenie obywatela całego świata, niezależnego od nikogo.

— Czy to ta pani? — zagadnął krótko.

— To jest pani Lefort — objaśnił Brandon. — Ma z sobą sługę, ale ta może usiąść w tyle.

Watts skinął głową i włożył znowu fajkę do ust.

— Więc ich jest już dwie... A co więcej?

Brandon roześmiał się.

— Pan Watts nie jest przyzwyczajony do wożenia tego rodzaju pakunków, Beato — rzekł. — Ale odwiezie cię do samego Strassburga, a towarzystwo jego daje lepszą rękojmię bezpieczeństwa, niż eskorta całego szwadronu dragonów.

— Ależ zdawało mi się, że pan jedziesz do Hagenau? — z odcieniem niepokoju zagadnęła Beata.

— Tak, jeżeli mi wasi ludzie nie staną na przeszkodzie.

Rozetka z trudnością wspięła się na wózek i usadowiła się w półkoszku.

— Otóż i tuczna gąska, wieziona na jarmark — zawołała wesoło.

Mówiąc, strzelała figlarnemi oczami na żołnierza, który pomagał jej wsiadać, ale Ryszard Watts nie zwracał na nią uwagi. Wyciągnął szeroką, kosmatą dłoń, aby pochwycić rękę Beaty, a teraz przemówił do niej, jak do dziecka:

— Siedź pani spokojnie i trzymaj się drążka. Droga jest pełna wybojów, a koń się potyka co chwila. Jadłaś pani śniadanie? To dobrze, bo w drodze pewnie nic nie dostaniesz.

— Więc ty nie jedziesz z nami, Brandonie? — spytała młoda kobieta, oglądając się za nim.

— Przeciwnie, wyruszamy w tej chwili. Oto sygnał.

Ryszard Watts wzruszył potężnemi ramionami.

— Czy nie mogłabyś pani choć dzień jeden obejść się bez bałamucenia tych ładnych żołnierzyków?

Ona gniewnie spojrzała na niego. Oczy jego miały dobry wyraz, ale obejście miał niedźwiedzia.

— Jeżeli panu zawadzamy... — zaczęła zapłomieniona.

— Cóż znowu?!... Angielka!... Jeszczeby też pani zawadzała!...

I popędził konia, który utykając, poniósł ich przez pola i bruzdy. Beata po raz ostatni może w życiu powiodła tęsknem okiem po lesistych wzgórzach, gdzie stała leśniczówka, i zobaczyła dymiące zgliszcza domów, chwiejące się mury i czarne sterczące ruiny kościołów, gdzie wczoraj jeszcze rozbrzmiewała chwała Pańska. Na polach, nad rzeką oracze grzebali zmarłych. Zardzewiałe krwią pancerze, pognięcione kaski, skręcone szable, strzępy mundurów, strzaskane karabiny, konie z rozprutemi wnętrznościami i zesztywniałemi nogami, sterczącemi do góry, świadczyły o wczorajszych krwawych zapasach. A na ten obraz zniszczenia i śmierci słońce poranne zarzucało królewski płaszcz złotych promieni, jaskrawe mundury uwijały się po dolinie, trąbki brzmiały w powietrzu, a poezya natury i rycerskości przesłaniała ponurą rzeczywistość wojny.

Beata całą siłą pragnęła wyrwać się coprędzej z tego miejsca śmierci i grozy, aby wydostać się do pełnych życia i ruchu ulic Strassburga, gdzie czekała na nią babka i gdzie wkrótce spodziewała się zobaczyć Edmunda. W duszy dziękowała teraz Bogu, że był on w niewoli i że wojna nie mogła go już uszkodzić. Wydostali się na szeroki gościniec, ale droga była utrudniona, bo wojska ciągnęły nią zewsząd, a na każdym zakręcie ukazywały się spiczaste hełmy i błyszczące lance ułanów. Tu dzieje rozpaczliwej pogoni wypisane były na każdym kroku. Trupy ze szklistemi oczami wychodzącemi z głowy, spozierały na nich z każdego cuchnącego, błotnistego rowu. Konie bez jeźdźców z poszarpaną uprzężą, rozbiegały się na wszystkie strony, rżąc żałośnie, albo też skupiały się w zdziwione, wylękłe stada, dźwigając jeszcze obluźnione siodła na pokłutym i broczącym krwią grzbiecie. Stosy porzuconej w pośpiechu lub wytrąconej z ręki broni, walały się po ziemi. Potrzaskane furgony, lawety z poutrącanemi kołami, puste wozy splądrowane i rozbite, wojenne lunety, nawet pogubione listy i prywatne notatki znaczyły ślady wystraszonej ucieczki żywych, tak jak wał świeżych mogił u podnóża gór, znaczył ślady nieubłaganego pochodu śmierci. Ale widok ten nie pobudzał już Beaty do litości, ani do łez. Jeżeli z tej strasznej powodzi krwi mąż jej uszedł cało, z życiem, to nie miała prawa żądać niczego więcej. Myślała o dzieciach, które daremnie dziś dopominać się będą pieszczot ust zamkniętych na zawsze... Ileż ich tam jest tych sierot, w mieście, do którego wiózł ją ten szczególny Anglik! Ileż kobiet zanosiło łzawe modły w zaciemnionych, milczących kościołach, za tymi, którzy tam leżą rozkrzyżowani martwo na zielonej murawie!... A ona jedna była błogosławioną... szczęśliwą wśród tego morza bijącej zewsząd rozpaczy. Nie samolubstwo, ale wdzięczność nadawały myślom jej ten kierunek.

Minęli wiosek wiele po drodze, zanim dziwny towarzysz Beaty przemówił słowo i wyjął porcelanową fajkę z milczących ust. Zdawał się nawet nie słyszeć zdziwionych wykrzykników Rozetki. Szczególnem wydało się młodej żonie Edmunda, jechać tak w świat z nieznajomym człowiekiem, ale zaczynała już nawykać do nadzwyczajnych rzeczy. Cieszyła się chwilą obecną i nie żądała nic więcej.

— Czy pan jedzie także do Strassburga? — zagadnęła, aby przerwać milczenie.

On wyjął powoli fajkę z ust i odparł:

— Tak; jeżeli wasi francuscy przyjaciele mnie tam wpuszczą.

— Więc sądzisz pan, że będziemy mieć trudności w dostaniu się do miasta?

— Nie, ale jak się tam raz dostaniemy, to niech Bóg czuwa nad nami!

Czas jakiś palił fajkę w zamyśleniu, potem rzekł:

— Dziś, moja pani, nie ma już nic dobrego we Francyi. Całe życie biłem się i tłukłem po świecie, więc wiem, co mówię. Niemcy za tydzień staną pod murami Strassburga, a wtedy spróchniały owoc spadnie z drzewa. Próchniał on już od czasu, kiedy niegodne ręce pokusiły się o niego. Widzisz pani tego trupa w rowie? Wczoraj błyszczał cały od złota i sławy, a dziś leży martwy, ze szlifami poczerniałemi w błocie, a sława uciekła w góry, gdzie Prusacy palą domy i wioski, znacząc swój zwycięski pochód naprzód. Pani poślubiłaś Francuza, więc bardzo naturalna rzecz, że mi nie dowierzasz. Dwadzieścia lat temu i ja tak samo myślałem, jak pani, ale dwadzieścia lat, to długi kawał czasu. Francya była wtedy pierwszym narodem w Europie. Za drugie dwadzieścia lat może znowu wróci na swoje dawne stanowisko, ale ci biedacy nie doczekali się tego.

Zabity strzelec leżał przy drodze z głową opartą na ręku, jakby spał spokojnym snem dziecka, ale wspaniały jego mundur został cały zawalany błotem, a włóczęgi ciągnące za łupem, odcięli mu dwa palce, aby ściągnąć z nich pierścionki. Beata zamknęła oczy ze zgrozy, aby nie widzieć jego twarzy. Na jakież nieznane pola niebezpieczeństwa i śmierci wiodła ją ta nowa podróż. Miasta zagrożone... Czyż to być mogło?!

— Jadę do Strassburga, bo mąż mój tam przybędzie, gdy go wypuszczą z niewoli — rzekła. — Nie mogłam schronić się gdzieindziej, bo nie mam innych przyjaciół we Francyi. Nawet jeżeli Niemcy tam wejdą, to sądzę, że nic mi złego nie grozi. Między nimi są także porządni ludzie.

On skinął głową potakująco.

— Są, przyznaję to. Zresztą, co cię, dziecko, obchodzi wojna? Strassburg ucierpi... ale pani masz swoich przyjaciół Anglików — bo wszak przyjaciele twoi są Anglikami?

— A jeżeli nie? — odparła z uśmiechem.

— W takim razie byłoby źle...

(Ciąg dalszy nastąpi.)